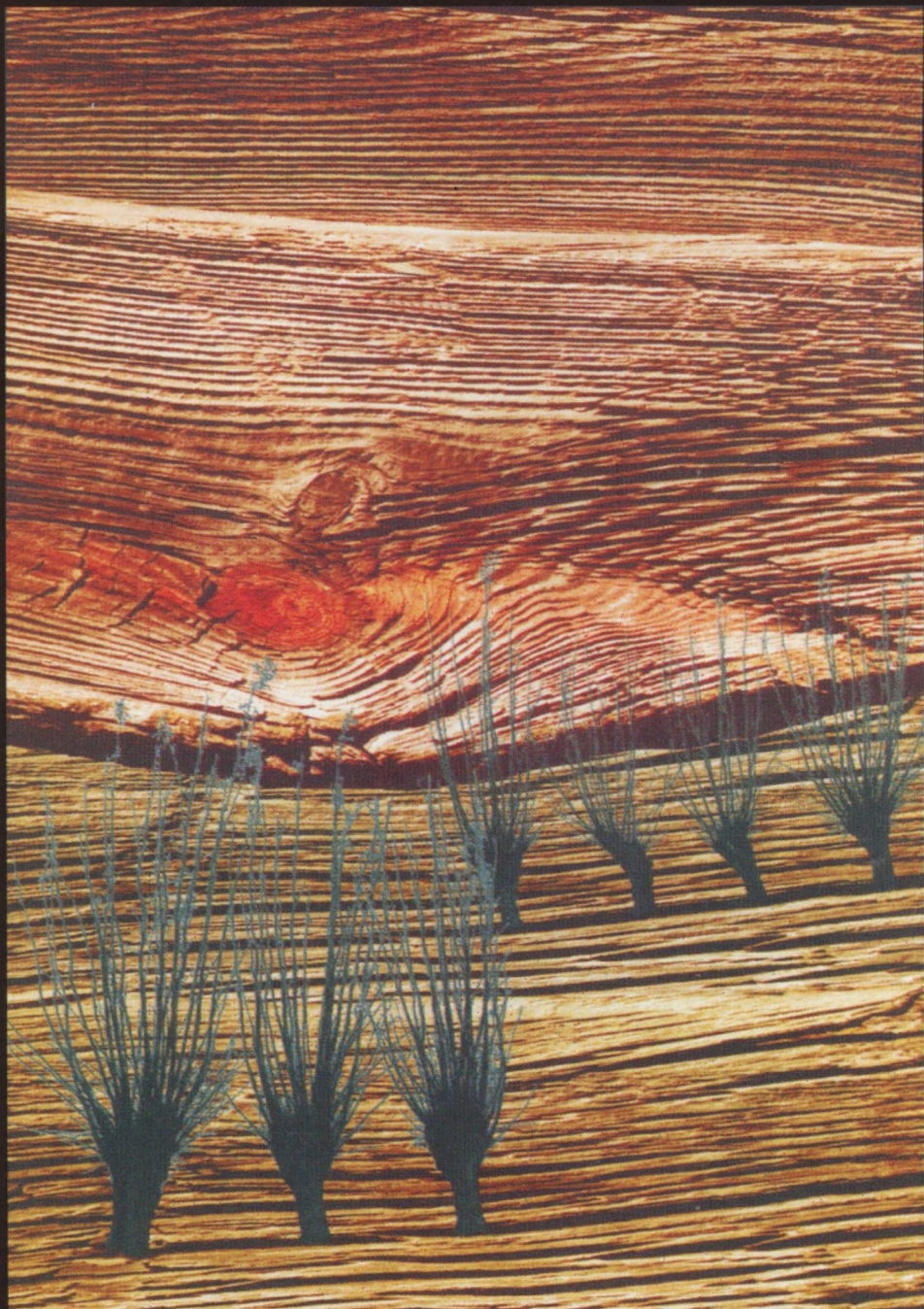




*Światła*  
**w nowym roku szkolnym**





# ANTONI RUT

MUZEUM ŚREMSKIE

ZAPRASZA 8 WRZEŚNIA O GODZ. 15.00

NA WERNISAŻ WYSTAWY FOTOGRAFICZNEJ ODKRYWANA PRZESTRZEŃ



# W numerze wrześniowym:



**Wieści z ratusza ..... 2**



**Brawurowa akcja w Śremie ..... 14**



**Ppłk Wilhelm Popelka ..... 7**



**Pensje, gimnazja, cenzurki,  
stancje - słowo  
o dawnej edukacji ..... 28**



**Dni pokoju  
im. Anny Frank w Bergen ..... 8**



**SKARBY ZIEMI ŚREMSKIEJ ..... 32**





# Wieści z ratusza

## Jubileusz Towarzystwa Miłośników Śremu

Z okazji wspólnego jubileuszu - 115. rocznicy powstania Towarzystwa Ziemi Śremskiej - 19 czerwca 2002 roku w ratuszu odbyło się uroczyste spotkanie zorganizowane przez Zarząd Miejski i Zarząd Powiatu.

Na spotkanie zaproszeni zostali członkowie zarządu TMS. Życzenia i podziękowania na ręce prezesa Towarzystwa, Mariana Dominiczaka, złożyli wiceburmistrz Zbigniew Ratajczak i wicestarosta Lech Marcinkowski.

Przekazali oni również oficjalne listy gratulacyjne, w których wyrazili uznanie dla zasług organizacji.

Zarówno wiceburmistrz, jak i wicestarosta w swych wystąpieniach mówili o wkładzie Towarzystwa Miłośników Śremu w upiększanie miasta, wspominali o krzewieniu wiedzy historycznej wśród dzieci i młodzieży, o kultywowaniu tradycji i pamięci o dorobku minionych pokoleń.

Prezes Marian Dominiczak ze wzruszeniem podziękował władzom miasta i powiatu za zorganizowanie miłej uroczystości. Przy tej okazji przypomniał ważniejsze fakty z działalności TMS, mówił o swej miłości do przyrody, o śremskich parkach, o byłym amfiteatrze, o promenadzie i o miejscach upamiętniających zasłużonych obywateli Śremu.

Wspomniał też o swoich marzeniach, związanych z jeszcze piękniejszym wyglądem miasta, których realizacja byłaby możliwa przy współpracy lokalnych władz i Towarzystwa Miłośników Śremu.

## Wymiana wakacyjna

Tradycją stała się wakacyjna wymiana dzieci i młodzieży z Bergen i ze Śremu.

Młodzież z Bergen wypoczywała od 20 do 27 lipca nad jeziorem w Ostrowiecznie, w ośrodku Odlewni Żeliwa. Do

Ostrowieczna przyjechało z Bergen 41 osób.

Z kolei młodzież ze Śremu wypoczywała w Bergen w dniach od 28 lipca do 4 sierpnia.

Do Niemiec wyjechała 44 osobowa grupa, wyłoniona w drodze testu językowego, do którego zgłosiło się 120 osób.

Gospoda-

rze zadbała o bardzo atrakcyjny program dla gości ze Śremu. Oprócz zwiedzania najbliższych okolic młodzież mogła też zapoznać się z atrakcjami Hamburga, odbyła się też wycieczka do Lüneburga. Jedną z większych atrakcji w czasie pobytu w Niemczech był wyjazd grupy do Heide Parku w Soltau. Park ten to bardzo znane w Niemczech wesołe miasteczko.

Oprócz ciekawych wycieczek organizatorzy zorganizowali też turniej tenisa ziemnego, turniej minigolfa, grillowanie, a atrakcjami wieczorów były oczywiście dyskoteki.

## Program "Niska emisja"

Rada Miejska w Śremie podjęła w maju uchwałę w sprawie udzielenia dotacji na realizację programu ograniczenia niskiej emisji w obrębie prawobrzeżnej części Śremu.



Z-ca burmistrza Zbigniew Ratajczak składa gratulacje na ręce prezesa TMS Mariana Dominiczaka



Celem wprowadzenia tego programu jest zachęcenie mieszkańców, poprzez udzielenie dotacji, do zmiany ogrzewania węglowego na systemy bardziej przyjazne środowisku, np. na ogrzewanie elektryczne, gazowe lub olejowe.

Ma to ograniczyć zjawisko tzw. niskiej emisji zanieczyszczeń.

Wnioski o przyznanie dotacji należy składać do 31 sierpnia roku poprzedzającego, w którym ma ona być przydzielona. Wnioski te można pobierać w Zespole Obsługi Klienta UM.

### Wielkopolska spartakiada młodzieży

Z udziałem ponad 3.000 dzieci i młodzieży odbyła się 6 sierpnia regionalna Międzypowiatowa Spartakiada dla młodzieży. Impreza była jednocześnie zakończeniem półkolonii dla dzieci z całej Wielkopolski. Spartakiada odbyła się na stadionie SÓSiR.

Punktualnie o godz. 10.00 na boisku ustawiły się wszystkie drużyny biorące udział w sportowych zmaganiach. Było ich ponad 60. Spartakiadę prowadził poseł Tadeusz Tomaszewski, przewodniczący Stowarzyszenia Młodych Wielkopolski.

Uroczystość rozpoczęła się hymnem, odegranym przez młodzieżową orkiestrę dętą z Wrześni. Następnie głos zabrał burmistrz Śremu Marek Basaj.

Wśród gości obecni byli między innymi: Wojewoda Wielkopolski Andrzej Nowakowski, starosta śremski Teodor Stępa, dyrektor departamentu kultury fizycznej i sportu Urzędu Marszałkowskiego Tomasz Wiktor.

Podczas trwania imprezy rozegrano wiele ciekawych konkurencji. Odbył się turniej piłkarski, konkurs strzałów do bramki, podbijanie piłki nogą, rzut piłką do kosza, biegi, rzut lotką i wiele innych. Przewidziano też atrakcje i konkursy nie związane ze sportem. Odbył się konkurs rysunkowy, konkurs wiedzy na temat ostatnich mistrzostw świata w piłce nożnej, a także przeprowadzone zostały zawody krasomówcze.

Dużą atrakcją było spotkanie z olimpijczykiem Wł. Strykiem, zapaśnikiem, który rozdawał autografy. Chętni mogli spróbować swoich sił i zmierzyć się z mistrzem.

Przy pięknej, słonecznej pogodzie impreza przebiegała w bardzo miłej atmosferze.

Przy organizacji spartakiady swoją pomoc okazała śremska jednostka wojskowa oraz straż miejska.



Wymiana wakacyjna - grupa młodzieży ze Śremu w Bergen



Spartakiada młodzieży - przemarsz drużyn



### Emisja obligacji

Poszukując optymalnych form finansowania wydatków jednostek samorządu terytorialnego, zasadne jest rozpatrzenie emisji obligacji jako alternatywy dla kredytu bankowego. Mechanizmy bankowe powodują, że emisja obligacji jest tańsza od kredytu bankowego.

Zgodnie z uchwałą Rady Miejskiej w Śremie gmina zdecydowała się na taką właśnie formę pozyskiwania środków na zadania inwestycyjne.

29 lipca 2002 roku w sali sesyjnej Urzędu Miejskiego nastąpiło uroczyste podpisanie umowy emisyjnej z Bankiem Gospodarstwa Krajowego, a 31 lipca na konto gminy wpłynęły środki z emisji pierwszej części obligacji komunalnych.

Wartość całej emisji obligacji to 3 miliony złotych. Kwota ta zostanie wypła-



Spartakiada młodzieży - przemawia Wojewoda Wielkopolski Andrzej Nowakowski

na w trzech transzach, każda o wartości jednego miliona zł.

Środki pochodzące z emisji przeznaczone zostaną głównie na budowę i remonty obiektów oświatowych i komunalnych, rekultywację wysypiska odpadów komunalnych, a także na projektowanie i budowę dróg oraz na rozbudowę infrastruktury.

Okres wykupu akcji wynosi 4, 5 i 6 lat, co oznacza, że nastąpi w latach 2006-2008. Jest to już druga emisja obligacji gminnych. Pierwszą gmina wyemitowała w 2000 roku na kwotę 4,5 mln zł.

*Eleonora  
CHABURA  
Biuro promocji  
UM w Śremie*

7 czerwca 2002 r. punktualnie o godz. 1200 Burmistrz Śremu Marek Basaj przeciął wstęgę uruchamiając mechanizm zabytkowego zegara znajdującego się na wieży budynku Gimnazjum nr 2 im. Ks. Piotra Wawrzyniaka w Śremie.

Zegar ten, znanej niemieckiej firmy BAUCHER, pochodzący z 1915 roku, uszkodzony został prawie 15 lat temu. Jednakże dopiero w tym roku udało się wygospodarować środki finansowe umożliwiające jego naprawę. Staraniem Dyrekcji Gimnazjum dokonano naprawy wieży i odrestaurowano tarcze zegarowe, natomiast przy wsparciu Zarządu i Rady Miejskiej dokonano renowacji mechanizmu zegara. Tego trudnego zadania podjął się śremski zegarmistrz Leszek Dębiński. Odrestaurowany zegar poświęcił proboszcz parafii farnej ks. Marian Brucki

*Piotr ROJEK*



# Oświata w nowym 2002/2003 roku szkolnym

Każdego roku, w miesiącu wrześniu, przedstawiamy na łamach Gazety Śremskiej projektowaną organizację roku szkolnego 2002/2003 w szkołach prowadzonych przez gminę Śrem.

Od 1 września 2002 roku do szkół podstawowych gminy Śrem uczęszczać będzie 3396 uczniów, z czego 2627 uczniów do szkół podstawowych zlokalizowanych na terenach wiejskich. W porównaniu do roku szkolnego 2001/2002 ilość uczniów spadła o 162, co spowodowało likwidację na terenie miasta 6 oddziałów klasowych. Do gimnazjów prowadzonych przez gminę Śrem uczęszczać będzie 1861 uczniów zorganizowanych w 72 oddziałach klasowych. Średnia ilość uczniów w oddziałach klasowych szkół miejskich wynosi 25,5.

Przy szkołach podstawowych na terenach wiejskich funkcjonują oddziały przedszkolne, do których uczęszcza 160 dzieci. Do oddziałów uczęszczają szczególnie dzieci 6-letnie. Jest to zrozumiałe w związku z okresem przygotowawczym do obowiązku szkolnego. W szkołach podstawowych i gimnazjach zatrudnionych jest 442 pracowników pedagogicznych (nauczyciele i pomocnicze etaty pedagogiczne - logopedzi, psycholodzy, pedagodzy, bibliotekarze, wychowawcy świetlicowi). By szkoły mogły właściwie funk-

cjonować organizacyjnie, ich obsługą zajmuje się 94 pracowników obsługi i administracji.

Usługi przedszkolne świadczone są przez 4 przedszkola prowadzone przez gminę Śrem (Przedszkola Nr 2, 3, 5, 7) oraz placówki prowadzone przez inne podmioty: Zgromadzenie Sióstr Elżbietanek (przedszkole przy ulicy Dutkiewicza) oraz Spółkę Cywilną J. Ajanidis-Krystkiewicz i B. Pwłak (przedszkole przy ulicy Grunwaldzkiej 12). Łącznie do przedszkoli uczęszczać będzie 902 dzieci w wieku od 3 do 6 lat. Przedszkole Nr 5 świadczy również usługi w zakresie oddziałów integracyjnych, do których uczęszczają dzieci z porażeniem mózgowym oraz innymi deficytami rozwojowymi. By zapewnić tym dzieciom kontynuację realizacji obowiązku szkolnego w Szkole Podstawowej Nr 1 im. Mikołaja Kopernika funkcjonują oddziały integracyjne: druga i trzecia klasa. Uczniowie nie realizujący obowiązku szkolnego w szkołach masowych, a wymagający szczególnych usług opiekuńczych mogą korzystać z usług Dniennego Ośrodka Adaptacyjnego dla Dzieci i Młodzieży w Śremie, do którego uczęszcza blisko 30 dzieci i młodzieży.

Mam nadzieję, że nowy rok szkolny będzie obfitował w sukcesy dydaktyczne naszych uczniów, a każdy z rodziców znajdzie wsparcie dydaktyczne i wychowawcze dla swoich dzieci.

*Adam LEWANDOWSKI*

Zestawienie statystyczne dotyczące nowego, 2002/2003 roku szkolnego.

| Lp | Nazwa szkoły                    | Nauczycieli  | Ilość uczniów | Ilość oddziałów |
|----|---------------------------------|--------------|---------------|-----------------|
| 1  | Szkoła Podstawowa Nr 1 w Śremie | 81           | 1073          | 42              |
| 2  | Szkoła Podstawowa Nr 4 w Śremie | 53           | 698           | 29              |
| 3  | Szkoła Podstawowa Nr 6 w Śremie | 65           | 856           | 33              |
| 4  | Szkoła Podstawowa w Wyrzece     | 14           | 78            | 6               |
| 5  | Szkoła Podstawowa w Nochowie    | 16,5         | 113           | 6               |
| 6  | Szkoła Podstawowa w Bodzynie    | 14           | 145           | 7               |
| 7  | Szkoła Podstawowa w Pyszącej    | 13           | 123           | 7               |
| 8  | Szkoła Podstawowa w Krzyżanowie | 10           | 91            | 7               |
| 9  | Szkoła Podstawowa w Zbrudzewie  | 23           | 165           | 9               |
| 10 | Szkoła Podstawowa w Dąbrowie    | 11           | 54            | 5               |
| 11 | Gimnazjum Nr 1 w Śremie         | 88           | 1166          | 44              |
| 12 | Gimnazjum Nr 2 w Śremie         | 55           | 695           | 28              |
|    | <b>Razem</b>                    | <b>443,5</b> | <b>5257</b>   | <b>223</b>      |



# Śrem i wielka statystyka

Nie dalej chyba jak rok temu pisałem o inicjatywie wydania książki jubileuszowej - na wzór przedwojennej - "Dziesięciolecie Polski Niepodległej 1989-1999". Pamiętam, że w tym starym wydawnictwie szukałem, ile razy i w jakim kontekście wspomniano o Śremie. Niewiele było tych wzmianek - głównie przy okazji uwag o powstaniu wielkopolskim 1918 r. W obecnej księdze, która ukazała się całkiem niedawno, słowo Śrem pojawia się tylko raz (tak mi się wydaje, autorzy nie zamieścili indeksu nazw miejscowości) i to jedynie na mapie przedstawiającej nowy podział administracyjny kraju - s. 145. Zresztą - to wydawnictwo pomyślane jest nieco inaczej. Autorzy skupili się na sprawach ogólnopolskich, centralnych. Stąd na zdjęciach przede wszystkim politycy z pierwszych stron gazet, architektura dużych miast, przede wszystkim - Warszawy. Śremu nie ma...

No i co...? Innych miast też na pewno nie ma, a przecież... są. Życie i osiągnięcia śremian wpłynęły na przedstawione w opracowaniu statystyki - chociażby w rozdziale pt. "Życie codzienne" ("Jak się rodzimy?", "Jak się wycho-

wujemy?", "Jak się uczymy?", "Jak wierzymy?", "Jak biesiadujemy?", "Jak kupujemy?", "Jak mieszkamy?" itd.). Czy trzeba mieć od razu kompleks na swoim punkcie? Wczoraj wieczorem np. byliśmy całą rodziną na spacerze po śremskim rynku. I co? Nikt się nie martwił, że nie wspomniano o nim w księdze o dziesięcioleciu 1989-1999. Wstąpiliśmy na pizzę - a jakże. Wszyscy goście jak gdyby nigdy nic zjadali apetycznie wyglądające dania - całkiem tak samo jak na niektórych zdjęciach z książki jubileuszowej. Tak samo na rynku przed ratuszem - cisza, spokój. Tak jakby "Dziesięciolecie Polski Niepodległej 1989-1999" w ogóle się nie ukazało... Apteka miała akurat swój nocny dyżur, lokale działały normalnie, wiaterek lekko powiewał, nawet sieć telefonii komórkowej w każdym ciemnym kącie śremskiego rynku miała swój zasięg. Jak to wszystko rozumieć?

Może tak - że ludzie tworzą historię, w ogóle nie zdając sobie z tego sprawy - kiedy pracują, zarabiają, jedzą, wyjeżdżają na wakacje, nawet wtedy, kiedy spacerują po rynku albo śpią. Śremianie - też.

Andrzej TOMASZEWSKI



KOŚCIÓŁ POFRANCISZKAŃSKI  
p.w. NARODZENIA NMP

ZAWIADAMIAMY, ŻE W NIEDZIELĘ DNIA  
15 WRZEŚNIA 2002 ROKU O GODZINIE 16:00

ODPRĄWIONA ZOSTANIE  
UROCZYSTA MSZA ŚW.

W KOŚCIELE POFRANCISZKAŃSKIM  
INAUGURUJĄCA JEGO ODBUDOWĘ.

LICZNY UDZIAŁ PAŃSTWA BĘDZIE WYRAZEM WOLI  
I ZAANGAŻOWANIA W ODRESTAUROWANIE BEZCENNEGO ZABYTKU  
ORAZ PRZYWRÓCENIA ŚWIĄTYNI NASZEMU MIASTU.

GRUPA INICJATYWNA

*[Signature]*  
R. Jankowski

KSIĄDZ DZIEKAN M. BRUCKI

*[Signature]*  
ks. Janusz Brucki



# Ppłk Wilhelm Popelka

Komendant Szkoły Podoficerskiej Piechoty dla Małoletnich Nr 2 w Śremie w 50. rocznicę śmierci

Urodził się w 1891 roku w Brnie (Czechosłowacja) w licznej rodzinie rzemieślnika - mistrza modelarstwa meblowego. W 1910 roku ukończył Korpus Kadetów byłej armii austriackiej i w stopniu podchorążego piechoty został wcielony do 57 pułku piechoty w Tarnowie. W stopniu podporucznika wyrusza w 1914 roku na wojnę, jako dowódca plutonu. Do stopnia porucznika i dowódcy kompanii awansuje w 1915 roku. Podczas ofensywy rosyjskiej w 1916 r. jego pułk zostaje rozbity i dostaje się do niewoli. Przebywa w obozie jenieckim w Krasnaja Riańska na Syberii. Z chwilą wybuchu Wielkiej Rewolucji Październikowej zostaje zwolniony z niewoli i wstępuje na ochotnika do V Syberyjskiej Dywizji Piechoty Wojska Polskiego, którą organizował płk Walerian Czuma. W składzie 4 Syberyjskiego Pułku Piechoty wraca do Polski. W wojnie polsko-rosyjskiej walczy w Małopolsce Wschodniej, zostaje awansowany do stopnia kapitana i otrzymuje Krzyż Walecznych. Po zakończeniu działań wojennych zostaje przeniesiony do 82 pp w Brześciu n/Bugiem, awansuje do stopnia majora, zostaje dowódcą batalionu i otrzymuje Krzyż Virtuti Militari V klasy. W 1922 roku przeniesiony do 78 pp w Baranowicach, a w 1923 na zastępcę dowódcy 84 pp w Pińsku.

W 1928 roku awansuje do stopnia podpułkownika i zostaje przeniesiony na stanowisko komendanta Szkoły Podchorążych Rezerwy Piechoty Nr 7 w Śremie, a po jej rozwiązaniu mianowany komendantem Szkoły Podoficerskiej Piechoty dla Małoletnich Nr 2

w Śremie. Na stanowisku tym pozostaje aż do wybuchu II wojny światowej.



Po rozwiązaniu szkoły dostaje przydział do jednostki we Lwowie i uczestniczy w obronie miasta przed Niemcami. W drugiej połowie września przedostaje się do Rumunii, gdzie jest internowany. W marcu 1940 roku przedostaje się do Francji. Tam zostaje mianowany dowódcą batalionu sztabowego Cootguiraud i bierze udział w walkach przeciwko Niemcom. Po kapitulacji Francji przedostaje się na południe i uczestniczy we Francuskim Ruchu Oporu.

W 1945 roku został przeniesiony do obozu zbornego w Lille, gdzie przebywał do 1948 roku. W tym czasie chorował i był leczony w szpitalu. Po wyjściu ze szpitala udaje się do Anglii, lecz i tam przebywa w szpitalu Nr 3 w Penley. Po opuszczeniu szpitala zgłasza się na wyjazd do Polski. Wraca do kraju w czerwcu 1950 roku, do rodziny, która mieszka we Wrocławiu. Stan zdrowia nie pozwala mu na podjęcie pracy zarobkowej, pozostaje więc na utrzymaniu pracującej żony.

Poza otrzymanymi na Zachodzie licznymi odznaczeniami polskimi posiada trzy odznaczenia angielskie: War Medaille 1947, Star Prusse and Germany oraz cztery medale francuskie: Medaille Internationale 1914-1918, Larmendaille Contonato de la Grande, La cruise de la Resistance Francaise i Medaille de Caeno ora starto d'Argent.

Zmarł we Wrocławiu w dniu 2 września 1952 roku.

*Cześć Jego pamięci!*  
F. MATUSZKOWIAK,  
A. KAŻMIERCZAK



# Dni pokoju im. Anny Frank w Bergen

Anne Frank urodziła się 12 czerwca 1929 roku we Frankfurcie nad Menem w Niemczech. Rodzice Anne byli niemieckimi Żydami, którzy w 1933 roku wyemigrowali do Amsterdamu. Od wybuchu II wojny światowej życie Anne przebiegało wśród nieuniknionych napięć, ponieważ ustawy antyżydowskie Hitlera nie oszczędzały ich rodziny pozostającej w Niemczech. Prowadziła w miarę spokojne życie w Holandii do czerwca 1942 roku. W lipcu 1942 roku, po wezwaniu z SS dla ojca Anne, rodzina postanowiła się ukryć. Przy pomocy przyjaciół.

Anne Frank od 12 czerwca 1942 roku do 1 sierpnia 1944 roku prowadziła dziennik, wstrząsające relacje swych przeżyć w postaci listów do fikcyjnej przyjaciółki - Kitty.

Rodzina ukrywała się do 4 sierpnia 1944 roku. Tego dnia hitlerowcy zabrali ich do obozu koncentracyjnego w Bergen Belsen. Pierwsza zginęła matka Anne, a siostra i Anne zmarły na tyfus w 1945 roku.

Ojciec Otto Frank przeżył i w 1947 r. opublikował dziennik Anne, który przełożono na 30 języków. Decyzje o wydaniu po wojnie dziennika, podjęła sama Anne wiosną 1944 roku. Otto Frank zmarł w 1980 roku.

Dom przy Prinsengracht 263 w Amsterdamie nadal istnieje i obecnie znajduje się tam muzeum poświęcone Anne Frank odwiedzane rocznie przez setki tysięcy ludzi z całego świata.

Otto Frank pierwotne notatki córki zapisał w testamencie Państwowemu Instytutowi Dokumentacji Wojennej w Amsterdamie. Fundacja im. Anne Frank w Bazylei, jako uniwersalny spadkobierca Otto Franka, odziedziczy-

ła również prawa autorskie jego córki. Fundacja ta jest organizatorem i fundatorem odbywających się już trzecich z kolei Dni Pokoju Anne Frank w Bergen.

Tematem pierwszych Dni Pokoju w Bergen w 1999 roku było "Zjednoczenie Niemiec pokój w Europie". Brali

w nich udział uczniowie Gimnazjum nr 1 i 2 ze Śremu. Ze względu na trudną tematykę sesji, w następnym roku podwyższono wiek uczestników do 16-19 lat.

Drugie Dni Pokoju im. Anne Frank odbyły się w dniach 10-17.06.2001 r. Polskę i Śrem reprezentowali uczniowie Zespołu Szkół Zawodowych im. H. Cegielskiego. Temat spotkania zatytułowano "Obcokrajowcy w Niem-

czech i Europie - razem czy osobno". Uczniowie przeprowadzili wywiady w mieście, a następnie zmontowali film, który został przedstawiony mieszkańcom Bergen w Domu Miejskim.

Tegoroczne, trzecie Dni Pokoju im. Anne Frank w Bergen, odbywały się w dniach 2-9. 06. 2002 roku. Ponownie Polskę i Śrem reprezentowali uczniowie Zespołu Szkół Zawodowych im. H. Cegielskiego. Tematem spotkania było: "Europa i świat islamu - konfrontacja czy kooperacja". Tym razem uczniowie redagowali obszerny artykuł do "Gazety Cellskiej" ("Celleshe Zeitung"). Temat spotkania został narzucony przez życie, po aktach terroru 11 września 2001 roku w USA.

Opiekunem wszystkich trzech grup w latach 1999-2002 była pani mgr Arletta Owczarczak.

O przeżyciach i doświadczeniach niech opowie sama młodzież, uczestnicy obchodów trzecich Dni Pokoju im. Anne Frank w Bergen.

Zbigniew BARANOWSKI





## PRACOWICIE I SATYSFAKCUJĄCO

Celem tegorocznych, już trzecich z kolei, Dni Pokoju Anne Frank w Bergen było zredagowanie obszernego artykułu w "Gazecie Cellańskiej" ("Celleshe Zeitung"), na temat "Europa i świat islamu- konfrontacja czy kooperacja" oraz tak często poruszany temat pokoju na świecie.

Po ogłoszonym i rozstrzygniętym w szkole konkursie, do wyprawy wybranych zostało pięciu uczniów naszej szkoły: Błażej Łukowczyk, Piotr Jarosz, Łukasz Szafranski, Maciej Rączkiewicz, Paweł Wasilewski, oraz jako opiekun - pani Arletta Owczarczak - nauczycielka języka niemieckiego.

Ze Śremu wyjechaliśmy w niedzielę 2 czerwca 2002 r. około godziny 8.00 rano. Naszym kierowcą był pan Wojciech Kaźmierczak. Na miejsce, czyli do Domu Miejskiego (Stadthausu) w Bergen dojechaliśmy po upływie siedmiu i pół godziny - podróż odbyła się bez żadnych przeszkód.

Powitał nas pan Hans-Hermann Schmitz, a następnie udaliśmy się na miejsce zakwaterowania do Bleckmar. Nocowaliśmy w pięknie położonym gospodarstwie agroturystycznym wraz z małą stadniną koni, którego właścicielką jest pani Izabela von Pander.

Dołączyli do nas uczniowie ze szkół z Szubina, Rożnowa, Bergen i Radeberg. Było bardzo przyjemnie, poznaliśmy sporo nowych kolegów i koleżanek, z którymi się nam dobrze współpracowało podczas dalszej części pobytu w Niemczech.

W poniedziałek rano zostaliśmy oficjalnie i uroczystie przywitani przez burmistrza miasta Bergen, pana Reinera Prokopa. Pan Jurgen Zander przedstawił w zarysie cel tegorocznego spotkania, a pan Hans-Hermann Schmitz objaśnił tygodniowy plan pobytu.

Po południu zwiedziliśmy były obóz koncentracyjny, gdzie zmarła Anne Frank - autorka znanych "Dzienników" opisujących okupację hitlerowską i pobyt w obozie.

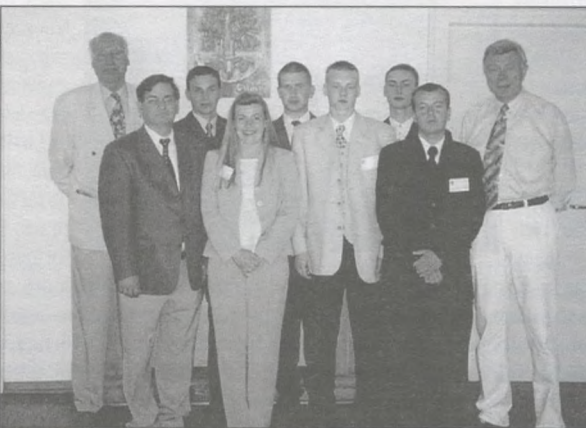
Wieczorem odbyła się w Domu Miejskim konferencja dla mieszkańców miasta, w której wzięły udział znane osobistości ze świata nauki i polityki, zajmujące się problematyką islamu. Dyskusja ta, w której odgrywaliśmy rolę biernych słuchaczy, stanowiła wstęp do naszej pracy nad artykułami do gazety. Ku naszemu zaskoczeniu mieszkańcy

Bergen brali liczny i aktywny udział w interesującej dyskusji. Wraz z naszą opiekunką panią Arlettą Owczarczak przygotowaliśmy w Domu Miejskim wystawę, która miała na celu promować Polskę i Śrem. Zaprezentowaliśmy eksponaty z Muzeum Śremskiego, Odlewni Żeliwa, Multispedytora, jak również liczne prywatne zbiory w postaci albumów, przewodników, książek i innych eksponatów. Wystawa cieszyła się dużym zainteresowaniem mieszkańców naszego partnerskiego miasta, za którą otrzymaliśmy pochwałę od pana burmistrza.

We wtorek wyjechaliśmy do Celle, gdzie znajduje się redakcja lokalnej gazety, w której zapoznano nas z procesem powstawania tygodnika i zdobywania nie-

zbędnych informacji. Kolejne dni przyniosły ze sobą zarówno wiele obowiązków jak i przyjemności.

Zostaliśmy podzieleni na grupy międzynarodowe, po jednej osobie z każdej szkoły, po czym przystąpiliśmy do wyťažonej pracy. Nie było łatwo, co więcej nie przypuszczaliśmy, że praca w gazecie może być tak ciężka i męcząca, ale również bardzo interesująca i kształcąca. Spędziliśmy wiele godzin w Domu Miejskim pod bacznym okiem pana Jurgena Zandera, a także redaktora naczelnego gazety Volkera Franke oraz naszych nauczycieli. Oprócz wymienionych wyżej osób, rad udzielali nam także eksperci od karykatury, reportażu, szaty graficznej i wielu innych dziedzin dziennikarskich. Dużą pomocą, szczególnie w kwestiach językowych, służyła nam nasza nauczycielka j. niemieckiego, koordynująca naszą pracę.





Gazeta została zatytułowana "Time for our future" (Czas na naszą przyszłość), dla której nazwę wymyślił jeden z uczniów naszej szkoły - Piotr Jarosz, który narysował również karykaturę uciskanej kobiety islamskiej.

Praca zakończyła się pomyślnie w piątek, każdy z nas mógł ujrzeć prototyp gazety, która miała ukazać się w następnym tygodniu.

Codziennie jadaliliśmy wymienione obiady i kolacje w restauracji miejscowego specjalisty od przyjęć "Chrischana" Beninga. Co wieczór, po kolacji, siadaliśmy z koleżankami i kolegami w salonie lub przy grillu i dzieliliśmy się własnymi doświadczeniami, graliśmy na gitarze, tańczyliśmy i śpiewaliśmy - było bardzo fajnie. Oczywiście każdy z tych przemyśłych wieczorów był czymś w rodzaju nagrody za "godziny grozy" spędzone w redakcji i w Domu Miejskim.

Zwiedzaliśmy Bergen i Celle, piątkowe popołudnie spędziliśmy w termach w Soltau, a w sobotę na cały dzień pojechaliśmy do Heide Parku, gdzie bawiliśmy się wspaniale. Natomiast wieczorem strzelaliśmy z wiatrówek na miejscowej strzelnicy.

Podróż powrotna w niedzielę rano odbyła się także bez żadnych komplikacji, co więcej zostaliśmy bardzo chwaleni przez naszą kochaną panią profesor Arletę Owczarczak. Podobno spisaliśmy się bardzo dobrze. Bardzo podobał się nam pobyt w Bergen, mamy nadzieję pojechać tam za rok i zaprezentować się jeszcze lepiej, by przynieść chlubę naszej szkole, miastu i Ojczyźnie. Wyjazd ten umożliwił nam po raz pierwszy w życiu sprawdzenie naszych umiejętności językowych, pogłębił motywację do nauki języka niemieckiego, poszerzył wiedzę na temat islamu oraz dał możliwość poznania naszych sąsiadów.

Dziękujemy panu burmistrzowi Śremu Markowi Basajowi, panu naczelnikowi Adamowi Lewandowskiemu, dzięki którym mogliśmy wziąć udział w tym projekcie oraz wszystkim organizatorom Dni Pokoju Anne Frank w Bergen.

Uczniowie Zespołu Szkół Zawodowych im. H. Cegielskiego w Śremie:

Błażej Łukowczyk  
Piotr Jarosz  
Łukasz Szafrński  
Maciej Rączkiewicz  
Paweł Wasilewski

## Grupa uczniów śladami islamu

Na trzech z kolei Dniach Pokoju Anne Frank w Bergen spotkali się kilkunastoletni uczniowie i uczennice z Polski, Czech, Wschodnich i Zachodnich Niemiec. Prace przebiegały według tematu: "Europa i islamski świat - kooperacja czy konfrontacja". Pod fachową kontrolą pani redaktor Mirji Pflug oraz redaktora naczelnego Volkera Franke pracowało dwadzieścia pięć młodych osób nad powstaniem gazety na wyżej wymieniony temat. Wywiady ze zna-

nymi ekspertami islamu oraz żyjącymi w Niemczech muzułmanami, broszury, własne wyobrażenia o islamskim świecie i aktualne wykłady pomogły przy pisaniu artykułów, rysowaniu karykatur. Mimo początkowej bojaźni i onieśmienia pracowano coraz intensywniej z wzrastającym entuzjazmem. Strach, zastrzeżenia i uprzedzenia zostały zwerbalizowane, zreflektowane oraz w większości przypadków zrelatywizowane przez partnerów, z którymi przeprowadzano wywiady. Próba wykonania tego przedsięwzięcia ogólnie rzecz biorąc, była na początku prawie nierealna. Satysfakcję sprawiało jednak obserwowanie młodzieży przy tej pracy, sposobu, w jaki szukają informacji, nagrywają i prawidłowo

je przetwarzają. Za pomocą szkicu zaplanowanej gazety uwypuklały się także dla uczniów zarysy islamskiej religii i islamskiego życia w Niemczech. Wielką radość sprawiła praca z młodymi ludźmi, uduchowiając proces ich życiowego dojrzewania centralnym i najbardziej aktualnym tematem naszego czasu. Ukazało się oblicze intensywnej pracy uczniów i uczennic, którzy uporali się z rzetelnymi uczuciowymi wypowiedziami wychodząc z normalnej uczniowskiej codzienności. Należy mówić tu o pełnej sukcesów sesji i końcowym wydrukowanym w gazecie wyniku. Nie można również zapomnieć o pokonaniu trudności z językiem niemieckim podczas opracowywania tekstów.

Jürgen ZANDER

Wystawa w Bergen o Polsce i Śremie zorganizowana przez uczniów i opiekuna: Dziękujemy za wypożyczenie eksponatów na wystawę: Odlewni Żeliwa S.A. (skrzypce z żeliwa) oraz ŚOK (stroje ludowe).

Pozostałe eksponaty: Zespół Szkół Zawodowych im. H. Cegielskiego w Śremie oraz zbiory prywatne.





# 115 lat istnienia Towarzystwa Miłośników Śremsu (cz. II)

Wywiad z Prezesem TMS kontynuuje Adam Kaszuba

**Jakie działania towarzyszyły Towarzystwu w okresie ostatnich 15 lat?**

Było i jest ich bardzo wiele. Sporo z nich wykracza daleko poza cele określone w statucie. Do najważniejszych w tym okresie zaliczyć trzeba:

- realizację programu ochrony środowiska, która zaowocowała dziesiątymi już obchodami śremskich „Świątowych Dni Matki Ziemi”. Godne uznania jest zaangażowanie członków i sympatyków TMS w tym szczególnie żołnierzy śremskiej jednostki wojskowej, młodzieży ze szkół podstawowych i ponadpodstawowych, ZHP, załóg pracowniczych miasta i powiatu, (szczególnie Gospodarstwa Rolnicze Manieczki, Książ Wielkopolski, Rolnicze Spółki: Brzustownia, Mechlin, Psarskie, Jaskowo, Góra, Łękno oraz Odlewni Żeliwa, Zakład Wodociągów i Kanalizacji pod fachowym okiem Biura Zieleni Miejskiej pani Marianny Kosmalskiej),

- uporządkowanie Parku Powstańców Wielkopolskich, m.in.:
  - przeprowadzono prace na 12 ha zieleni wykonując cięcia sanitarne i inne;

- zrekultywowano kilkaset metrów alei i alejek;
- zlikwidowano pięć dzikich wypysk śmieci, a na ich miejscu posadzono 2000 drzewek i krzewów;

- zrekultywowano bagnisty teren przy stawie oraz obłożono faszyną część jej brzegów;

- umocniono i uregulowano wysepek na stawie oraz wybudowano wokół stawu promenadę;

- rozebrano pozostałości po małym ZOO, doprowadzono wodę i prąd do dorozory ogrodu jordanowskiego;

- zbudowano Ogród Jordanowski im. Sylwestra Szczepkowskiego;

- przygotowano teren i zbudowano Mała Ptaszarnię z pięcioma ogrzewanymi stanowiskami oraz zabezpieczono paszę dla ptactwa i kóz;

- odrestaurowano przeznaczony do rozbiórki „Parkowy domek dorozory” wybudowany w 1934 r. ze środków Towarzystwa Upiększania Miasta, dzięki temu uzyskało swą siedzibę Towarzystwo Przyrodnicze;

- zbudowano groblę na starorzeczcu;
- w autentycznym czynie społecznym zaprojektowano, zbudowano i odsłonięto w 45 rocznicę powstania Ludowego Wojska Polskiego „Pomnik Żołnierza”;

- na polanie księdza Piotra Wawrzyniaka posadzono kamień polny z tablicą pamiątkową, która jest hołdem dla dokonania wielkiego śremsianina;

- z okazji setnej rocznicy powstania Parku u jego wejścia posadowiono kamień narzutowy z tablicami o treści:

„A czyżaj to będzie dumą,  
dumą, radosną, jak te  
drzewka małoletnie  
w drzewa rosną”  
oraz

„Twórcom Parku jego Miłośnicy TMS”

- z okazji Roku Reymontowskiego w Parku Powstańców Wielkopolskich usypano kopczyk na którym osadzono trzy polne kamienie z tabliczką: „W hołdzie polskiemu nobliście”;

- zainicjowanie obsadzenia drzewami i krzewami Szkoły Podstawowej nr 6 im. Braci Barskich. Po zrekultywowaniu „puścynnego” terenu wysadzono wspólnie z uczniami szkoły przeszło 2000 drzew i krzewów oraz zasadzono dziesiątki metrów żywopłotów. Zbudowano i obsadzono pnączami altanę i pergole. Na pamiątkę wspólnego dzieła na zielonej polanie posadzono kamień polny z tablicą o treści „Towarzystwo Miłośników Śremsu – z dziećmi dla dzieci”;

**Działań podjętych i wykonanych przez TMS w ostatnich 15 latach jest bardzo wiele. Czy mógłby Pan ukazać te, które zostały zrealizowane w ostatnim okresie?**

W ostatnim czasie, bardzo wiele akcji towarzyszyło działalności Towarzystwa. W 2001 r. przed nowym budynkiem Gimnazjum w Mchach posadziliśmy 150 drzewek. Natomiast bardzo ważnym elementem działalności, jest zainicjowanie przez Towarzystwo w ramach edukacji obywatelskiej kilku akcji, m.in.

- sesje poświęcone patronom śremskich ulic;

- konferencje naukowe w tym m.in.: „Symbole narodowe w patriotycznym wychowaniu młodzieży”, „Funkcje wychowawcze polskich symboli narodowych” oraz „Jakub Wojciechowski – syn ziemi śremskiej, autor książki pt. *Życiorys robotnika własny*”, laureat nagrody Polskiej Akademii Literatury”, „Cyryl Ratajski patron ZSE” oraz „Wiosna Ludów – Florian Dąbrowski komendant obrony Książa Wielkopolskiego”.

Ważnym elementem realizowanej przez Towarzystwo edukacji obywatelskiej, jest także udział w Europejskich Dniach Dziedzictwa Kulturowego. Przypomnę tylko, że przygotowaliśmy sesję popularnonaukową nt. 85-lecia Tkalni Rodziny Łukaszczyńskich oraz 45-lecie Spółdzielni Włókniarz w Śremie. Oba referaty towarzyszyło ogromne zainteresowanie środowiska lokalnego, a spotkanie to stało się pretekstem do głębokiej refleksji nad zmianami zachodzącymi w otaczającym nas świecie.



Dużym zainteresowaniem cieszą się sesje popularnonaukowe, m.in.: „Rehabilitacja rzek – Rzeka Warta czynnikiem miastotwórczym” referat mgr Henryki Sochy, „Europa wspólne dziedzictwo kulturowe – barok wielkopolski” ref. dr Marka Rezlera, „Śremskie dziedzictwo baroku” ref. członkini Klubu Młodych Miłośników Śreму – Anety Olejniczak.

Stałym elementem działalności Towarzystwa są organizowane cyklicznie od kilku lat „Spotkania Pokoleń”. Na uwagę zasługują: Spotkania Pokoleń Potomków Powstańców Wielkopolskich 1918 – 1919 oraz Parkowe Spotkania Pokoleń. Wszystkie wspomniane spotkania gromadzą ogromną rzeszę młodych ludzi, dla których jest to spotkanie z żywą historią miasta i jego mieszkańców.

Oprócz wymienionych imprez, Towarzystwo przy ogromnym udziale szkół, zakładów pracy organizuje liczne konkursy z zakresu znajomości historii miasta i ziemi śremskiej. Konkursy przeznaczone zwłaszcza dla młodzieży szkolnej, ale i nie tylko, dotyczą m.in. Dziejów Śreму i Powstania Wielkopolskiego 1918 – 1919 (Zespół Szkół Ekonomicznych, a od tego roku także Gimnazjum nr 1), Dzieje śremian życiorysem pisane (ZNP), Ks. Piotr Wawrzyniak i jego epoka (Gimnazjum nr 2), Wielkopolski romanizm i inne (sesje zorganizowane przy udziale Klubów Młodego Europejczyka w ŁO im. gen. J. Wybickiego oraz ZSE im. C. Ratajskiego oraz Klubów Młodych Miłośników Śreму).

Akcie te oraz stałe dążenie do poznawania życia i działalności naszych przodków umacniają lokalny patriotyzm i kształtują nadal kolejne pokolenia członków i sympatyków Towarzystwa, aktywnych mieszkańców pięknej ziemi śremskiej.

W tym też czasie, przygotowaliśmy obchody towarzyszące 70 rocznicy powstania Podoficerskiej Szkoły Piechoty dla Małoletnich nr 2 w Śreмі. Towarzystwo zorganizowało m.in. sesję popularnonaukową, wspólnie z Muzeum Śremskim wystawę pamiątek absolwenta szkoły porucznika w stanie spoczynku Franciszka Matuszkowiaka oraz opracowano scenariusz przedstawienia dla szkół podstawowych i ponadpodstawowych, zrealizowany przez Annę Zdziechowską oraz Wiesławę Grobelną.

**Wiem także, że TMS prowadzi działalność wystawienniczą. Czy mógłby Pan przybliżyć ją czytelnikom Gazety Śremskiej?**

Oprócz przedstawionych działań Towarzystwo realizuje także zadania wystawiennicze, m.in. mieliśmy w ostatnim czasie pięć wystaw kronik szkolnych, jedną kronik zakładowych oraz jedną wystawę zatytułowaną „Rolnicy – solą ziemi śremskiej”. Natomiast w gablocie na dworcu autobusowym w Śreмі, tylko w pierwszym półroczu b.r. mieliśmy 17 ekspozycji, w tym m.in.:

- 23 stycznia dzień wyzwolenia Śreму;
- 143. rocznica urodzin ks. Piotra Wawrzyniaka;
- migawki z wystawy kronik „Rolnicy – solą ziemi śremskiej”;
- 8 marca – Dzień Kobiet;
- 1 maja – Dzień Pracy;
- powitanie wiosny;
- 9 maja – dzień zwycięstwa;
- Dzień Matki;
- Dzień Dziecka – migawki z życia przedszkolaków;
- Pokaz pokonkursowy prac plastycznych i fotograficznych uczniów ZSZ im. St. Chudoby.

**Wystawy to nie jedyna sfera działań TMS?**

Tak. Oprócz podjętych działań wystawienniczych, TMS gościło przedstawicieli innych zaprzyjaźnionych organizacji pozarządowych, m.in. Stowarzyszenie Centrum Rehabilitacyjno – Kulturalne, które zorganizowało dyplazans na trasie Książ Wielkopolski – Śrem – Manieczki. Gościliśmy także Jubileuszową Poczta Konną, która przybyła do naszego miasta z okazji 200-lecia Mazurka Dąbrowskiego. Były to obchody zorganizowane pod patronatem Marszałka Sejmu RP w 1997 roku.

Inną bardzo ważną formą działania TMS jest organizacja wyjazdów, których celem nadrzędnym jest ukazanie członkom i sympatykom naszego stowarzyszenia – historii kraju i regionu. Należy wspomnieć, że w ostatnim tylko czasie uczestniczyliśmy w kilkunastu wycieczkach, m.in. do: Gniezna – Szlakiem Piastowskim, Bnina, Kórnik, Rogalina Szreniawy, Książa Wielkopolskiego, Krzyżanowa oraz wielu innych dalszych i bliższych miejsc.

**Jak Towarzystwo Miłośników Śreму przygotowuje się do uczczenia rocznicy powstania organizacji?**

Niestety, tegoroczne obchody będą o wiele skromniejsze od poprzednich. Jest to podyktowane trudną sytuacją wszystkich organizacji społecznych działających w regionie, które borykają się z wieloma trudnościami natury ekonomicznej. Jedno jest pewne, że w ramach obchodów będziemy realizować wszystkie wynikające ze statutu powinności.

**Wspomniał Pan członków i sympatyków Towarzystwa. Jak układa się współpraca ze środowiskiem lokalnym?**

Współpraca ze wszystkimi układa się bardzo dobrze, choć jak wszyscy wiemy pojawiają się nieraz pewne trudności, które jednak są rozwiązywane pomyślnie. Wszystkie inicjatywy Towarzystwa wspierane są przez kierownictwo zakładów pracy, szkół, młodzież ZHP, rzemiosło oraz wielu innych. Na szczególne uznanie zasługuje współpraca z dowództwem 6 Brygady Dowodzenia, Związkiem Kombatanów RP i Byłych Więźniów Politycznych, Kołem Związku Byłych Żołnierzy Zawodowych, Stowarzyszeniem Miłośników Tradycji Mazurka Dąbrowskiego oddział Wielkopolski w Manieczkach, Związkiem Nauczycielstwa Polskiego, Chórem Moniuszko, Polskim Stowarzyszeniem Diabetyków, Wielkopolskim Towarzystwem Kulturalnym, Wielkopolskim Ośrodkiem Studiów i Ochrony Środowiska Kulturowego w Poznaniu, Muzeum w Śreмі oraz wieloma innymi organizacjami, zarówno na szczeblu lokalnym, jak i wojewódzkim.

Szczególnie owocnie układa się współpraca z Biblioteką Publiczną w Śreмі, a zwłaszcza z Filią na Jezioranach. Sytuacja ta wynika z ogromnego zaangażowania pani Anny Bartkowiak, która zawsze wspiera działania podejmowane przez Towarzystwo.

**Jak realizowane jest hasło „Towarzystwo Miłośników Śreму z młodzieżą dla młodzieży”?**

Realizacja tego hasła jest dla Towarzystwa bardzo ważna i warta jest m.in. w:

- dobrze rozwijającym się Klubie Młodych Miłośników Śreму;
- podejmowaniu wspólnie z ZHP, wojskiem i młodzieżą ze szkół podstawowych i ponadpodstawowych nasadzeń drzew, krzewów i kwiatów w Parku Powstańców Wielkopolskich, wokół Szkoły Podstawowej nr 6 im. Braci Barskich, nad zalewem śremskim. Przy Gimnazjum w Mchach, Szkole Podstawowej im. Władysława Reymonta w Krzyżanowie i w wielu innych miejscach w mieście i na wsi;



- organizowaniu konkursów wiedzy ekologicznej, pod opieką pani mgr Henryki Sochy;
- organizacji budowy i rozwieszania budek lęgowych dla ptaków.

Istotne jest także organizowanie wspólnie z Poradnią Psychologiczną – Pedagogiczną w Śremie „Spotkań z młodzieżą szczególnie uzdolnioną w promocji młodych talentów” pod patronatem starosty śremskiego.

Na uwagę zasługuje także istnienie przy TMS Harcerskiej Honorowej Drużyny Wartowniczej, składającej się z harcerzy i harerek drużyny im. Adama Mickiewicza przy Szkole Podstawowej im. Mikołaja Kopernika. Jest to zasługa harcmistrza Edwarda Koszuty. Warty honorowe zaciągane są w wielu miejscach pamięci narodowej z okazji świąt państwowych i lokalnych.

#### **Jaką rolę pełni Towarzystwo w życiu społeczności lokalnej?**

Towarzystwo Miłośników Śremu odgrywało i odgrywa właśnie teraz w latach przełomowych istotną rolę w kształtowaniu prawidłowych stosunków międzyludzkich. Z uwagi na pewną właściwość jaką jest minimalny poziom wymagań stawianych członkom i sympatykom, TMS było i jest najbardziej dostępną dla ludzi, o różnych orientacjach społecznych, organizacją. W zamyśle twórców Towarzystwo miało być grupą społeczną opartą na świadomym i dobrowolnym doborze jednostek łączących się w celu realizacji zadań, których osiągnięcie ma na celu zaspokojenie potrzeb i dążeń społeczności lokalnej.

W tym też tonie na łamach Przeglądu Wielkopolskiego członkowie Towarzystwa przedstawiają Śrem, pamiętając o tym, że jest to mała Ojczyzna – którą trzeba promować w regionie. Ogromną pomoc w tej sferze uzyskujemy corocznie od Wielkopolskiego Towarzystwa Kulturalnego.

O roli Towarzystwa świadczy także niewielka – ale licząca się – pomoc, jaką otrzymujemy od władz miasta i powiatu. Pewne środki finansowe i bardzo duże wsparcie rzeczowe otrzymuje od Nochowskiej „Spójni”, PSS, firmy Strzelec, piekarni Zb. Szukowskiego, Gospodarstwa Rolnego Manieczki, Okręgowej Spółdzielni Mleczarskiej, Spółdzielni Produkcyjnej Brzustownia, Zakładu Wodociągów i Kanalizacji, Zakładu Doświadczalnego PAN, Nadleśnictwa Piaski, Konstantynowo oraz Babki, a w ostatnim czasie od firmy Agro – Handel i innych.

#### **Jakie zadania stawia sobie Towarzystwo w XXI wieku?**

No cóż, z pewnością wszystkie wynikające z tradycji zadania będą kontynuowane. Natomiast Towarzystwo jest na tyle elastyczne, że z pewnością podejmie nowe wyzwania wynikające z potrzeby czasu. Musimy pamiętać, że przez ponad sto lat istnienia naszej organizacji, Towarzystwo zawsze podejmowało nowe wyzwania, nie zapominając jednak o tym, do czego zostało powoła-

ne. W ostatnim czasie Towarzystwo stało się organizatorem kilku imprez społeczno – kulturalnych, które na stałe wpisały się w kalendarz działań podejmowanych przez naszych członków i sympatyków. Oprócz tego chcielibyśmy rozpocząć na szerszą skalę działalność wydawniczą, która na dzień dzisiejszy jest bardzo skromna. Staraniem Towarzystwa do tej pory ukazało się kilka publikacji m.in. „Powstanie Wielkopolskie 1918 – 1919” (1995), „Na głos dobosza” (1999), „Odlewnia Żeliwa w Śremie. 30 lat działalności” (1998).

#### **Tyle lat działania Towarzystwa Miłośników Śremu, członkowie mogą mieć wiele satysfakcji! Co Pana zdaniem było porażką, a co największym sukcesem TMS w ostatnim czasie?**

Porażki takiej nie było. Jednak, jeżeli przegraliśmy to z pewnością zostały wyciągnięte odpowiednie wnioski, które z czasem przerodziły się – lub przerodzą w sukces. Jedyną sprawą, która ciąży nam jest niemożność przekonania władz miasta do odbudowy amfiteatru położonego w Parku Powstańców Wielkopolskich i przywrócenia mu dawnej świetności. Wielu śremian pamięta te czasy, kiedy było to centrum rozrywki i spotkań kulturotwórczych mieszkańców miasta. Warto byłoby przywrócić miastu to cudowne i pełne dobrych wspomnień miejsce.

Natomiast najważniejszym sukcesem jest fakt obecności Towarzystwa Miłośników Śremu we wszystkich szkołach i co za tym idzie, kontakt z dziećmi i młodzieżą. Wspólne akcje różnych środowisk kształtują nowe pokolenia świadomych śremian, otwartych na działalność społeczno – kulturową.

#### **115. rocznica powstania Towarzystwa Miłośników Śremu nie jest jedyną, która czeka nas w najbliższym czasie. Jak Towarzystwo przygotowuje się do obchodów 750-lecia nadania praw miejskich miastu Śrem?**

Towarzystwo od samego początku zaangażowało się w prace zmierzające do przygotowania obchodów. Jako prezes stałem się członkiem Komitetu Honorowego, wraz z innymi jego członkami staramy się podejść do tego zadania w sposób bardzo profesjonalny. Cieszy nas także fakt, że wielu członków i sympatyków Towarzystwa Miłośników Śremu, bezpośrednio zaangażowało się w pracę społeczną związaną z organizowaniem obchodów 750 – lecia nadania praw miejskich naszemu miastu. Należy tu wspomnieć m.in. Adama Kaszubę (Prezesa Zarządu Fundacji Śrem XXI wieku), Lechosława Buchnajzera (członka tegoż Zarządu) oraz Wiesława Opiolę.

Towarzystwo zgodnie ze swoim statutem realizować będzie kilka zadań wynikających z ustaleń Komitetu Honorowego. Do najważniejszych należy: propozycja budowy alei 750 – lecia Dzieci Śremskich oraz posadowienie w Parku im. Powstańców Wielkopolskich pamiątkowego kamienia uwieczniającego rocznicę nadania praw miejskich naszemu miastu.

Informacji, o których warto by było wspomnieć z okazji jubileuszu, jest bardzo wiele i z pewnością starczyłoby na kilka wydań Gazety Śremskiej. Niestety, ze względu na pewne ograniczenia związane z wielkością tekstu, nie było można wymienić w artykule wielu osób, które były i są związane z Towarzystwem Miłośników Śremu. Wszystkim im serdecznie dziękuję! Chciałbym także, podziękować mojej żonie i jednocześnie opiekunce – Marysi, której wsparcie i pomoc w wielu trudnych sytuacjach – umożliwiała mi na podjęcie ciągle nowych wyzwań związanych z pracą w TMS.

Marian Dominiczak



# Brawurowa akcja w Śremie

Uliczki Śremu w dół ku Warcie. Pada ulewny deszcz. W ręce trzymam parasol i plan, który w Poznaniu naszkicował dla mnie pan Edmund Kamiński. Od rynku należy pójść w dół i na wysokości małego kościoła skręcić w prawo. To chyba będzie teraz ulica ks. Jerzego Popiełuszki. Mijam domy, młyn i szkołę zawodową, gdy nieoczekiwanie bruk znika, a ulica zamienia się w polną drogę, potem w ścieżkę biegnącą przez łąki wzdłuż Warty. Po garbarni, o której opowiadał pan Kamiński, ani śladu. Wracam w kierunku zabudowań. Mężczyzna w ogródku ucisza psa:

- Garbarnia? Dawno już jej nie ma. Są tam teraz warsztaty szkoły metalowej.

Cofam się do szkoły. Rzeczywiście. Tutaj mogła być kiedyś garbarnia. Wchodzę na podwórze. Tuż za nim płynie rzeka. To chyba w tym miejscu przed laty młodzi chłopcy ze Śremu czekali aż ich koledzy odkopią w garbarni materiały wybuchowe. Potem, pod osłoną nocy, łodzią przewieźli je do majątku Psarskie.

Znad brzegu Warty – po drugiej stronie rzeki – widać rozmazaną deszczem kępę drzew. To chyba będzie Psarskie – pałac, w pobliżu budynek, w którym na poddaszu mieszkał bohater tej historii, i ogród, gdzie zakopano pojemniki z trotylem oraz broń.

Zacznijmy jednak od początku, czyli od spotkania z panem Edmundem Kamińskim w mieszkaniu w Poznaniu przy ulicy Bonin. Mimo upływu lat, mój rozmówca trzyma się prosto, opowiada konkretnie i rzeczowo o akcjach i planach operacyjnych (o ciekawostki blahe i szczegóły pytam ja). Nic dziwnego, przed wojną skończył słynną Szkołę Podchorążych Piechoty w Komorowie koło Ostrowi Mazowieckiej. Szlify przedwojennego zawodowego oficera pozostają na całe życie.

- *Ipomysleć, że chciałem studiować prawo. W roku 1934 skończyłem klasyczne gimnazjum w Śremie z łaciną i greką. Po maturze zdecydowałem się odbyć zasadniczą służbę wojskową. To było wtedy powinnością każdego młodego człowieka. Po odbyciu służby wojskowej w kompanii podchorążych rezerwy w Szczyptorni przy 29. Dywizji Piechoty w Kaliszu, zdecydowałem się na zawodową szkołę oficerską. Zawsze interesowałem się sportem, w niektórych dyscyplinach osiągałem znaczące wyniki, po ukończeniu szkoły miałem zamiar rozwijać swoje zamiłowania sportowe przez studia w Centralnym Instytucie Wychowania Fizycznego w Warszawie.*

Szkołę podchorążych pan Kamiński ukończył 31 sierpnia 1939 roku. Miał wtedy 22 lata.

## Dwukrotne ocalenie

W sierpniu wszyscy podchorążowie dostali przydziały do pułków. Mój rozmówca trafił do 61. Pułku Piechoty w

Bydgoszczy i znalazł się na linii obrony w rejonie Białej Góry.

- *W dniu 31 sierpnia 1939 roku zostałem mianowany podporucznikiem zawodowym, a w godzinach popołudniowych, po ogłoszeniu alarmu, otrzymałem rozkaz objęcia dowództwa placówki działającej na rzecz 61. Pułku Piechoty w ramach Armii „Pomorze”. Dysponowałem plutonem strzeleckim w sile około 40 ludzi, trzema ciężkimi karabinami maszynowymi w sile około 15 ludzi i armatką przeciwpancerną.*

10 września pan Kamiński został ciężko ranny.

- *To było pod Chodczem koło Gościny. Byłem w pozycji leżącej i podrywałem wojsko do walki na bagnety. Nagle poczułem straszliwe uderzenie w plecy, jakby ktoś zdzielił mnie*



*klonicą. Poleciała krew... Trafił mnie pocisk z karabinu maszynowego. Seria poleciała w dach domu, mnie trafił najniższy lecący pocisk; wpadł pod lewy obojczyk. Według wszelkich praw powinien przestrzelić mi płuco i wyjść na prawej pierś. Ale pocisk po drodze trafił na żebro, na krótkim odcinku zrobił zwrot i wyszedł na plecach, ocierając się tylko o kregosłup. Lekarze później*



*mówili, że to prawie niemożliwe. To było cudowne ocalenie. Na noszach nieśli mnie przez pole, artyleria waliła. W końcu znalazłem się w szpitalu wojskowym zajęty przez Niemców. Podleczyłem się trochę w szpitalu i uciekłem. Gdyby nie to, na pewno bym zginął, bo Niemcy poszukiwali oficerów z pułku z Bydgoszczy i w odwecie za „Krwawą Niedzielę” rozstrzelali wszystkich.*

W tym momencie zaczyna się śremska część opowiadania pana Kamińskiego. Uciekł on bowiem do Psarskiego pod Śremem, gdzie mieszkali jego rodzice. Ojciec Stanisław, człowiek dobry i prawy, był zarządcą majątku. Matka Eleonora przez całe życie wspomagała biednych i chorych. To ona wychowywała syna w duchu patriotycznym.

*- Mieszkalem w pokoiku na poddaszu i znalazłem zatrudnienie jako pomocnik ogrodnika. Najczęściej w niedzielę, po nabożeństwie w farze, rozmawiałem z kolegami z gimnazjum.*

*Każdy z nas chciał coś robić. Pierwszym naszym wyczynem była puszczona w obieg, pisana na maszynie gazетка „Ku Wolności”.*

Pan Kamiński pokazuje mi odpis. Czytam pierwsze słowa:

**„POLACY”. Już cztery miesiące minęły od czasu, kiedy brutalny żołdak niemiecki postawił swą ohydłą stopę na odwiecznie polskiej ziemi...**

Po wiadomościach ze świata, gazeta podaje stan załudnienia Śremu i procentowy stosunek poszczególnych narodowości. W mieście na 5.955 dorosłych mieszkańców było 228 Niemców, 5.063 Polaków, 5 Ukraińców, 2 Rosjan i 1 Czech (przy 16 pozostałych obywatelach napisano: narodowość nieznana).

Wkrótce maszynę do pisania zastąpili powielaczem, wyniesionym z piwnicy starostwa niemieckiego przez Wacława Adamskiego. Papier, farby i woskówki zorganizował kupiec papierniczy ze Śremu, pan Jerzy Jurczyński. Stopniowo papier i woskówki przewiezione zostały przez mleczarza z Psarskiego, Feliksa Wojnę i ukryte na strychu mieszkań Feliksa Wojny i robotnika rolnego Michała Tomaszewskiego. Redakcją pisma, sporządzanego na podstawie nasłuchu radiowego (radia słuchano w domu zduna Józefa Zielińskiego), zajmowali się: Antoni Kaźmierski, Stanisław Mróz i Wacław Adamski. Gotowy materiał przewoził do Psarskiego ten sam mleczarz i tam, w nocy z soboty na niedzielę pan Kamiński powielał gazetkę. W niedzielę gazeta była już w Śremie.

*- Ale gazeta była już po moim pobycie w Warszawie. Na początku wojny marzyłem o ucieczce na Zachód i walce zbrojnej.*

Myśląc o ucieczce pan Kamiński nielegalnie wyjechał do Warszawy i tam koledzy ze szkoły wojskowej skontaktowali go z organizującym się podziemiem i pułkownikiem Pfeifferem.

„Tacy ludzie jak pan potrzebni są do walki w kraju” – usłyszał pan Kamiński i po zaprzysiężeniu powrócił do Śremu, by tam działać.

Wkrótce potem do Psarskiego przyjechał łącznik, żeby spotkać się z porucznikiem Kamińskim. Ową łącznik, Jerzy Kamiński „Ścibor” (zbieżność nazwisk zupełnie przypadkowa) po latach na emigracji w Londynie tak wspomina swój pobyt w Śremie:

### Opowiadanie łącznika

„Ze śpiewem wycieczki niemieckich dziewcząt dojechałem do Śremu. (...) Dowiaduję się, że mam iść do pobliskiego dworu nad Wartą, który obecnie nazywa się Wartheblick. Po ładnym spacerku jestem na dziedzińcu tego dworu. Młody chłopak ubrany jest w kombinezon, jakiego używano w Szkole Podchorążych w Ostrowi Mazowieckiej, na nogach ma meszty, a twarz polska, junacka. Wychodzimy to niby na przechadzkę nad Wartę. (...) Rozmawiam siedząc na wysokim brzegu rzeki. Pod koniec pytam, czy podtrzymuje dane pułkownikowi Pfeifferowi przyrzeczenie. Tak – podtrzymuje i pamięta swą przysięgę żołnierską. Nie okazuje mi tego, ale tą gotowością w takich okolicznościach jak obecnie jestem wzruszony. Mówię, że z rozkazu jaki mam, muszę go powtórnie zaprzysiąć. Chłopiec chce się poderwać do przysięgi, ale każe mu siedzieć, bo ktoś może nas zaobserwować, a dotychczas wygląda na to, że prowadzimy towarzyską rozmowę. W wielkim skupieniu powtarza za mną uroczyscie: „W imię Boga Trójcy Świętej Jedynej i Marii Królowej Korony Polskiej”...

Przed nami rozciąga się pogodny krajobraz nadwarciański, słońce coraz mocniej przygrzewa i jest tak miło, jak na wakacjach przed wojną w Psarskim (bo tak się ten dwór po polsku nazywa). I gdy tak pogodnie jesteśmy nastrojeni, gestapo szaleje w całej Wielkopolsce, szuka pod ładą pozorem nowych ofiar. Więzienia są pełne i nowe miejsca uzyskuje się przeprowadzając szybko i systematycznie egzekucje.

Po przysiędze wymawiam sakramentalne słowa: „Przyjmuję Cię w szeregi żołnierzy wolności...” – te same, jakie wypowiadają przyjmujący przysięgę od dalekiego Wilna aż po krańce Wielkopolski.”

### Trotyl w łódce

W czasie pobytu w Warszawie Edmund Kamiński spotkał Edmunda Barelkowskiego, kolegę z gimnazjum, wysiedlonego ze Śremu – i to spotkanie dało początek bravurowej akcji:

*...Edmund zdradził mi w Warszawie rodzinną tajemnicę. Jego ojciec, rozstrzelany przez hitlerowców na*



rynku w Śremie, tuż przed wojną (w pierwszych dniach 1939 roku) był na przeszkoleniu dywersyjnym i dostał materiał wybuchowy, który zakopał w swojej garbarni w Śremie. Edmund opowiedział mi, w którym mniej więcej to było miejscu i dał mi mały szkic.

Jest rok 1940. Po powrocie do Śremu porucznik Kamiński postanawia zakopane materiały wydobyć. Opracowuje plan i przedstawia go swoim kolegom. Ważną rolę w całej akcji odegrać ma łódka, którą każdego dnia żony robotników z majątku płynęły na drugi brzeg Warty, by wydoić pasące się tam krowy.

W nocy, upiwszy przedtem stróża, na teren garbarni przedostaje się pierwsza grupa pod wodzą Wacława Adamskiego i wykopuje materiał w pojemnikach. Szkic sporządzony przez syna właściciela był tak precyzyjny, że od razu trafiają na zakopane ładunki. Akcję ubezpiecza Stanisław Mróz. (Prawdopodobnie tylko on, oprócz pana Kamińskiego, jeszcze żyje. Przez długie lata był notariuszem w Kaliszu).

Na brzegu czekają Edmund Kamiński i Michał Tomaszewski. Przyplłynęli z Psarskiego łodzią wiosłując pod prąd. Po załadowaniu ciężkiej zdobyczy, na szczęście zapakowanej w wodoodporne pojemniki, popłynęli z powrotem w dół Warty i zakopali ją po prawej stronie rzeki.

- Popłynęliśmy jeden kilometr za majątek. Tu był taki biały domek. Mieszkał w nim jeden z robotników. Wynieśliśmy materiał – był ciężki – i zakopaliśmy na wzgórzu. Trzeba było jeszcze urościć do Psarskiego pod prąd i łódkę zostawić w tym samym miejscu. Po miesiącu jednak w obawie przed powodzią, w tym samym składzie przepławiając się dwukrotnie przez Wartę, przenieśliśmy cały niebezpieczny bagaż do ogrodu. Część ogrodu należała do moich rodziców. Tam, blisko domu, w którym mieszkaliśmy, pod jabłónką zakopaliśmy cały sprzęt.

Pan Kamiński zabrał tylko paczkę gwoździ-łapek samochodowych i pistolet. Gwoździe rzucane na szosę przebiły opony niemieckich samochodów.

Na stole w pokoju na Boninie, obok szklanki z herbatą, mój rozmówca kładzie dramatyczne tłumaczenie niemieckiego dokumentu policyjnego, ze stycznia 1942 roku:

„Podczas zwijania organizacji w powiecie wielkim Śrem stwierdzono, że były polski aktywny porucznik Kamiński, ostatnio zamieszkały w majątku Wartheblick, rozporządzał większymi ilościami materia-

łu wybuchowego, broni i amunicji... Materiał wybuchowy i pozostałe przedmioty były umieszczone w dwóch izolowanych pomieszczeniach blaszanych i zakopane w ogrodzie warzywnym majątku. Kamiński



zbiegł i nie mógł być dotąd aresztowany.”

Mój rozmówca opowiada o swoim drugim cudownym ocaleniu:

To była wielka wyspa, opisywana w historii konspiracji. Oslawiony zdrajca Ciemniejewski z Poznania (członek Stronnictwa Narodowego) przeszedł na usługi gestapo. Miał on kontakt ze śremskim podziemiem. Gdy zaczęły się pierwsze aresztowania w Śremie, pracowałem w Grabianowie przy kopaniu studni. Nagle pojawił się na rowerze Stanisław Madajka, który tego dnia nie był w pracy. Przywiózł wiadomość, że szuka mnie gestapo. Tak jak stałem, rzuciłem się do ucieczki. W majątku Tworzykowo przechował mnie pan Przybecki, potem pojechałem do Poznania. Nocowałem w domu znajomych, u dozorczy, na rogu Roosvelta i Dąbrowskiego. Tuż po moim wyjeździe w domu na Roosvelta pojawiło się gestapo. Ale ja już przekraczałem granicę G.G. w Herbach Nowych. Miałem tam kolega, który mi po-



mógł. Znalazłem się w Rawie Mazowieckiej, u brata, farmaceuty.

Niestety, Antoni Kaźmierski, Wacław Adamski i Michał Tomaszewski nie zdołali uciec. W procesie w Elblągu zostali skazani na śmierć. Wyrok śmierci wykonano także na kuzynie porucznika Kamińskiego, Zbigniewie Eistedcie. Mieszkał razem z Kamińskim, ale o niczym nie wiedział.

### Nowe życie Edmunda Kamińskiego

W Rawie Mazowieckiej Edmund Kamiński znika, a w jego miejsce pojawia się Feliks Siedlecki (na takie nazwisko wyrobiono fałszywe papiery). Jako Feliks Siedlecki nasz bohater brał ślub w Warszawie w roku 1944 z panną Marią Orpieszewską, która także działała w konspiracji.

*- Po wojnie trzeba było sądownie wszystko prostować i udowadniać, że Feliks Siedlecki to ja. Mieliliśmy już wtedy troje dzieci.*

Porucznik Kamiński był komendantem AK w obwodzie Rawa Mazowiecka. Opowiadanie o tym zajęłoby sporo miejsca (pan Kamiński spisał wspomnienia).

Działania wojenne trwały, gdy młode małżeństwo wróciło do Psarskiego. Podróż była pełna dramatycznych zdarzeń, m.in. o mały włos zostaliby przejechani przez sowiecki czołg, pan Kamiński cudem uniknął rozstrzelania przez pijanych sowieckich żołnierzy.

W Psarskim przyszedł na świat syn Wojciech (jest teraz marynarzem).

Wkrótce po wyzwoleniu mój rozmówca musiał znów uciekać, tym razem przed Urzędem Bezpieczeństwa.

*- Ale to już całkiem inna historia* – pan Kamiński macha ręką i opowiada o pracy, jaką po wielu perypetiach udało mu się znaleźć. Przeprowadził się do Poznania, na Piekary, na wspólne mieszkanie i został pracownikiem Wo-

jewódzkiej Zbiornicy Surowców Wtórnych. W firmie był zatrudniony – aż do emerytury – jako kierownik działu planowania i handlowego. Piętno przedwojennego oficera i akowca ciążyło na nim przez całe lata komunistycznej władzy.

Dopiero w 1975 roku udało się zorganizować pierwsze koleżeńskie spotkanie przedwojennych absolwentów szkoły w Komorowie. Z 420 absolwentów ostatniego przedwojennego rocznika przyjechało 100 osób.

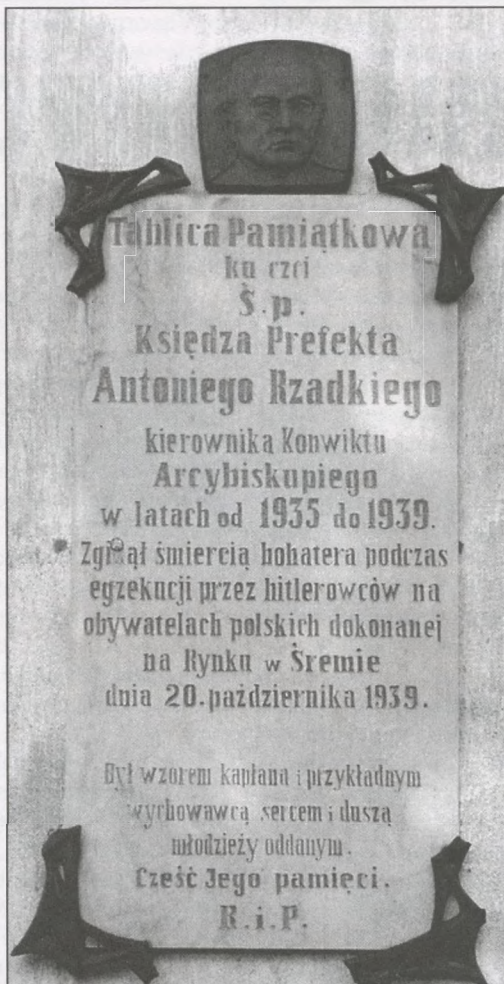
Edmund Kamiński i jego żona Marta (ta sama panna z konspiracji) pokazują odznaczenia, zawieszane na ścianie małego pokoiku na Boninie, pomiędzy zdjęciami dzieci i wnuków. Są wśród nich medale wojskowe i krzyże nadane przez rząd londyński, jest Srebrny Krzyż Zasługi z Mieczami, przyznany w czasie okupacji i najwyższe odznaczenie Virtuti Militari, a także Krzyż A.K. i Medal Wojska.

Chodzę po Śremie i przypominam sobie historię opowiedzianą mi w Poznaniu przez starszego już mężczyznę. W pałacu w Psarskim jest teraz Dom Pomocy Społecznej; przed laty rozebrano budynek, w którym mieszkał pan Kamiński. Pozostał stary park, sad i skarpa z zbiegającą ścieżkami do Warty.

Na rynku w Śremie, w miejscu, gdzie w październiku 1939 roku Niemcy rozstrzelali 19 obywateli miasteczka, wmurowano tablicę. Znajduje na niej nazwisko Barełkowskiego, dawnego właściciela garbarni, tuż obok wyryto nazwisko księdza Antoniego Rządkiego (uczył w śremskim gimnazjum religii, jego uczniem był pan Kamiński).

Padający deszcz powoli zalewa przywieziony z Poznania plan. Zacierają się naszkicowane ulice miasteczka, rozplywa Warta i znikają stopniowo – rozmazane kapiące wodą – garbarnia i pałac w Psarskim.

Barbara LEMPKA  
Foto. archiwum





# Wrzesień ewakuowanych

Dla mnie zaczął się w pierwszej połowie 1939 roku. Polski Czerwony Krzyż zorganizował kurs ratownictwa sanitarnego. Wziąłem w nim udział. Uczono nas wstępnych opatrunków, bandażowania, unieruchamiania złamań i ewakuacji z miejsc zagrożenia do punktów opatrunkowych. Uczono nas też spraw związanych z gazami bojowymi i ich rozpoznawania.

Musieliśmy na przykład po zapachu rozpoznać chlor (gaz duszący), czy też chloropikrynę (gaz łzawiący). Kurs zakończył się 22 maja 1939 roku dosyć trudnym egzaminem teoretycznym i praktycznym. Otrzymałem świadectwo ratownika sekcji ratowniczo-sanitarnej z wynikiem bardzo dobrym.

Wybiegając naprzód pamiętam, że świadectwo to zabierałem ze sobą, kiedy w 1976 roku udałem się do dr Kolińskiego na badanie lekarskie, wymagane przy ubieganiu się o prawo jazdy.

Dr Koliński znał mnie, gdyż leczył moją chorobę płuc. Z tą chorobą wygraliśmy w 1960 roku, ale pozostało trochę duszności, które do dziś przeszło w ciężką i dokuczliwą astmę, bardzo uprzykrzającą mi obecnie życie.

Dr Koliński zbadał mi słuch, wzrok z uwzględnieniem daltonizmu oraz sprawność ruchową. Gdy zapytał o wiadomości sanitarne, pokazałem świadectwo ratownika.

Doktor zdumiał się, że tak długo je zachowałem i wpiął do moich akt „przeszkolony”.

Krótko po kursie odbywały się w Śremie trzydniowe ćwiczenia obrony przeciwlotniczej, którymi kierował oficer z Poznania.

Mój starszy brat Stanisław, pracujący wówczas w kancelarii adwokata Mierzejewskiego, w ramach zastępczej służby wojskowej, powołany został na funkcję sekretarza komendanta ćwiczeń.

Pierwsze dwa dni ćwiczeń to alarmy ogłaszane syreną i sprawdzanie szybkości i gotowości uczestników zajęć. Trzeci dzień to już faktyczne ćwiczenia wszystkich służb. Były wybuchy bomb, pożary, zniszczenie mostu, ranni i zabici. Przy „niszczeniu mostu” rzeczywiście poważnie ran-

ny w rękę został podoficer, który z uwagi na napierających gapiów za późno odrzucił petardę imitującą bombę lotniczą.

Patrol z moim udziałem otrzymał zadanie zabrania i przeniesienia rannego z gazowni do punktu sanitarnego w Ośrodku Zdrowia (wówczas Kasa Chorych) przy ulicy Mickiewicza. „Rannym” był Felek Talarczyk, późniejszy zaopatrzeniowiec i dalej komendant samoobrony w Odlewni HCP. Kiedy dochodziliśmy do mostu na Warcie otrzymaliśmy informację, że most zniszczony i należy zejść nad Wartę koło tkalni, skąd zostaniemy przewiezieni łodzią na drugą stronę. W łodzi był wiosłarz, z zawodu rybak i policjant. Po wejściu do łodzi okazało się, że na dnie jest woda i leżący na plecach Felek ma plecy w wodzie.

Po dobiegu do brzegu i przejściu około 100 metrów okazało się, że Ośrodek Zdrowia pali się i musimy tą samą drogą dostarczyć rannego na miejsce zbiórki w szkole przy ul. Szkolnej, gdzie jest zorganizowany nowy punkt sanitarny.

Cała ta wędrówka odbywała się w maskach przeciwgazowych. Choć, gdzie było to możliwe, a zwłaszcza podczas przejazdów przez Wartę, uchylaliśmy masek, to byliśmy tak zmęczeni, że nie „ranny” a ja pierwszy musiałem rzeczywiście skorzystać z butli tlenowej.

Po tych ćwiczeniach większość społeczeństwa no i ja, rzeczywiście uwierzyła, że wojna będzie.

Sądziłem wówczas, że wiem, co będę robił, jeżeli wojna wybuchnie. Los jednak pokierował mną inaczej.

Pod koniec sierpnia 1939 roku poczta zaangażowała kilku młodych ludzi, którzy mieli zastąpić listonoszy w razie powołania ich do wojska. Pracę tu załatwił mi ojciec, monter pocztowy.

31 sierpnia z p. Kędziorą pojechaliśmy w rejon, który obejmował: Borgowo, Pyszącą, Olszę, Bystrzek, Łęg, Sosnowiec, Wójtostwo. Jeden objazd rejonu z listonoszem, który doręczał przesyłki pozwolił mi poznać trasę, ale nie mieszkańców i ich adresy. Tę umiejętność zdobywa się z czasem.



1 września, mimo że wojna już wybuchła, naczelnik polecił nam udać się w rejon.

P. Kędziora pomógł mi uporządkować przesyłki, ale pojechać musiałem już sam. Roboty nie było dużo, więc mimo trudności z adresami mieściłem się w czasie.

W Olszy zauważyłem, że Niemcy nie wpuszczali w tym dniu na swoje podwórce. Przed obejściem ktoś czekał na listonosza. Potwierdza się, co później czytałem w książkach, że w podwórzach wykładali jakieś znaki, żeby ich niemieckie samoloty nie bombardowały.

Po powrocie zdałem niedoręczoną pocztę. Dowiedziałem się, że rodziny pracowników państwowych, w tym poczty, mają być ewakuowane pociągami. Celem przeznaczenia dla Śreму miały być Rudki koło Lwowa. Tu powstał problem.

Ojciec, po zdemontowaniu centrali miał z innymi monterami, również spoza Śremu, ze sprzętem jechać autobusem w kierunku Warszawy na koncentrację i przydział do wojska.

Starsi bracia, gdzieś się wybierali rowerami, każdy w innym kierunku. Gdzie i po co nie pytałem i do dziś nie wiem. Przypadło, że z matką i siostrami (jedna z nich była chora) ja będę musiał jechać. W tej chwili nie miałem żadnej informacji, czy PCK organizuje sekcję sanitarną, gdzie było moje miejsce, co upraszczało sprawę.

Wieczorem z bagażem w postaci worka z pościelą, z uwagi na chorą siostrę oraz wiklinowym kufrem z pozostałymi rzeczami udaliśmy się na dworzec. Tłum ludzi z bagażami, przytłumione światła i bałagan z szukaniem przydzielonych wagonów. Otrzymaliśmy wagon otwarty -

węglarkę. Dobrze, że przez 12 dni, kiedy była nam domem, nie padało.

Do części wagonu załadowano górę akt pocztowych, zapas znaczków, niedoręczone przesyłki. Całość nakryto plandeką i dołączono butelkę denaturatu, gdyby trzeba wszystko spalić.

Do wagonu weszli: świeżo poślubione małżeństwo Wachowiczowie, Górni z trzema synami, nasza matka z czterema siostrami i ja, razem trzynaście osób. Poza naszym wagonem z pocztowców pamiętam żonę montera Nawrocką oraz starszego urzędnika nazwiskiem Kruzel z żoną.

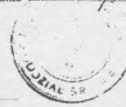
Nie pamiętam nazwisk innych pocztowców oraz innych osób ewakuowanych tym pociągiem. Również nie jestem pewien, czy w zdarzeniach, o których chcę pisać, zachowałem właściwą chronologię. Wszak to już minęły 62 lata, nie widzę nikogo z tych, którzy z nami jechali, poza moją jedyną siostrą mieszkającą w Gdyni.

Chyba było już północy, kiedy pociąg ruszył do Jarocina. Wczesnym świtem był krótki postój w okolicy Żerkowa, a następnie zatrzymał się czekając na wjazd do Wrześni, która

właśnie przeżywała nalot.

Przez Wrześnię przejechał bardzo powoli. Widzieliśmy gruzi zniszczeń i dwóch zabitych na peronie. Następnie z małymi przystankami przez Gniezno, Trzemeszno, Mogilno dojechaliśmy w dniu 2.09 1939 do Kruszwicy. Pociąg stanął tuż za miastem, przy szosie obok wielkich zakładów młynarskich czy też olejarskich.

Nikt ze starszych ludzi nie pomyślał, że pociągu i jakiegoś porządku należy pilnować.

|                                                                                                                                                                 |                                          |
|-----------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------|------------------------------------------|
| <br><b>POLSKI CZERWONY KRZYŻ</b><br>OKRĘG WIELKOPOLSKI ODDZIAŁ W <u>Śremit</u> |                                          |
| Nr. _____                                                                                                                                                       |                                          |
| <b>ŚWIADECTWO</b>                                                                                                                                               |                                          |
| Pan <u>Grajewski Franciszek</u>                                                                                                                                 |                                          |
| urodzony dn. <u>5.11.</u>                                                                                                                                       | 1921 r. w <u>Dolich</u>                  |
| ukończył w czasie od <u>11.11.1939</u>                                                                                                                          | do <u>19.11.1939</u>                     |
| <b>KURS RATOWNICTWA SANITARNEGO</b><br><b>DLA SEKCJI RATOWNICZO - SANITARNYCH</b>                                                                               |                                          |
| obejmujący ustalone programem Ministerstwa Opieki Społecznej                                                                                                    |                                          |
| wykłady i ćwiczenia praktyczne w ilości <u>26</u> godzin, z których                                                                                             |                                          |
| złożył egzamin ustny i praktyczny z ogólnym wynikiem <u>bardzo dobrym</u>                                                                                       |                                          |
| na podstawie którego uzyskał stopień <u>ratownika</u>                                                                                                           |                                          |
| sekcji ratowniczo-sanitarnej.                                                                                                                                   |                                          |
| <u>Śremit</u> , dnia <u>22. maja</u>                                                                                                                            | 19 <u>39</u> r.                          |
| Kierownik<br>Instytucji szkolącej                                                                                                                               | Przewodniczący<br>Komisji Egzaminacyjnej |
|                                                                              | <u>Dr. Jachowski</u>                     |
| Instruktor<br>rat.-san.                                                                                                                                         | <u>Przez</u>                             |
| <u>Jachowski</u>                                                                                                                                                | <u>Oddektu P.C.K.</u>                    |



Któryś ze starszych pocztowców dał mi służbowy rewolwer, znalazł się też karabinek małokalibrowy. Grupa chłopaków, której rej wodzili bliźniacy Jurek i Wojtek Górni, utworzyła „pseudogrupę” wartowniczą ze mną na czele.

Na szosie był niesamowity ruch. Tłum ludzi z dziećmi, bagażami, końmi, wozami i krowami w poplochu parł w obydwu kierunkach.

Wieczorem jakiś oficer jechał samochodem. Widząc, że czegoś pilnujemy kazał nam uporządkować ruch dwustronnie na szosie. Po dwóch godzinach awantur, krzyków i grózb udało nam się zaprowadzić porządek i do końca naszego pobytu, bez zakłóceń w obydwu kierunkach, przemieszczały się względnie swobodnie dwie kolumny uciekinierów. Ów oficer polecił nam również niektórych ludzi legitymować.

Czasem zatrzymywaliśmy jakiegoś rowerzystę, powózek lub samochód, przy świetle latarki oglądaliśmy dokumenty, sami nie wiedząc czego szukamy i puszczaaliśmy ich w dalszą drogę. Przykro, że żaden z starszych ewakuowanych nie zainteresował się naszą naprawdę ciężką robotą i nam nie pomógł.

Mam wrażenie, że ten nowożeniec z naszego wagonu był conajmniej podchorążym rezerwy, a może nawet oficerem i miał broń.

Następnego dnia czułem, że zabrane z domu buty spadają mi z nóg. Poszedłem więc do sklepu, kupiłem nową parę. Paczkę wrzuciłem do naszego wagonu i poszedłem do kolegów. Za chwilę słychać było od strony naszego wagonu głośny śmiech kobiet.

To p. Górna z ciekawości otworzyła moją paczkę i stwierdziła, że buty są nie do pary. Musiałem wrócić do sklepu i wymienić. Nie wiem, czy kupiec chciał się pozbyć nietypowej pary, czy też był to przypadek.

Z Kruszwicy wyjechaliśmy nad ranem. Daty nie podaje, bo pogubiłem się w nich, a notatek nie robiłem. Jechaliśmy w kierunku Inowrocławia, skąd po długich manewrach wjechaliśmy na magistralę węglową Herby Nowe-Gdynia. Tą linią dojechaliśmy bez specjalnych przeszkód z krótkimi postojami do Krośniewic. Po drodze przed stacją Babiak widzieliśmy w lesie wyrwany lej po bombie, otoczony wiankiem okazałych sosen, wyrwanych z korzeniami z piaszczystej gleby. W Krośniewicach jest skrzyżowanie magistrali węglowej z linią Poznań-Warszawa, na którą wjechaliśmy.

Wszedłem do pobliskiego kościoła. Z zewnątrz wyglądał na cały. Po wejściu widziałem ogromną dziurę od bomby nad wielkim ołtarzem, a na posadzce stos gruzu z rozbitego dachu.

Na stacji widziałem miejsce po upadku bomby zapalającej, która wpadła około jednego metra od torów. Szyna na sporym odcinku była od żaru bomby wytopiona na odcinku około 30 m.

Właśnie na odcinku kolejowym Krośniewice miały miejsce przypadki, które chciałbym opisać. Chciałbym również przypomnieć, że linie kolejowe z Poznania, od miejsca gdzie zaczynał się były zabór rosyjski, tj. od Słupcy, były jednotorowe, a z początku września 1939 skierowano na nią 40 pociągów ewakuacyjnych.

Te pociągi wskutek nalotów bombowych to posuwały się do przodu, to hamowały lub stawały, co powodowało często stłuczki i rozbicie na końcu pociągu czerwonych lamp sygnalizacyjnych.

Na tym odcinku, aż do Żychlina, mieliśmy sporo urozmaiceń. Częste przeloty samolotów i bombardowanie. Wszyscy wyskakiwali z wagonów i gnali w pole. Tam kładli się w redlinach ziemniaków lub pod byle jaką osłoną.

Z innego pociągu pewna babcia zawsze brała ze sobą białą poduszkę, którą kładła na ziemi i dopiero na niej głowę. Kiedyś wydawało się jej, że za wolno się chowa i krzyknęła: „Niech się pan chowa, bo jak zabije nie będę odpowiadała”. Tym razem miała rację. Szereg bomb spadło równoległe do pociągu w odległości około 15 metrów. Jedna z nich tak blisko, że kiedy później wstałem miałem na plecach wyrwaną jamę z watoliną o rozmiarach dłoni. Centymetr niżej i nie byłoby tego pisania.

Kilkaset metrów od torów stał niewielki biały dom, a obok spora grządka słoneczników.

W czasie nalotu kilka osób nie z pociągu schowała się w słonecznikach. Samolot myśliwski ostaniający bombowce obniżył się i krążąc wokoło strzelał z karabinów maszynowych do słoneczników. Nikt się nie podniósł. Ani ludzie, ani słoneczniki.

Kilkakrotnie widzieliśmy w pobliżu polskiego oficera na koniu. Na dźwięk samolotów koń się zatrzymał i padł nieruchomo obok swego pana.

Pewnego razu doznaliśmy ogromnego rozczarowania. Eskadra pięćdziesięciu samolotów leciała wysoko na wschód. Gdy były jeszcze w zasięgu wzroku zaczęły nagle wszystkie spadać. Ogarnął nas szal radości. Niestety za chwilę wszystkie samoloty wbiły się w niebo. Nie wiedzieliśmy, że Niemcy posiadali samoloty, które prawie pionowo nurkowały na cel i po zwolnieniu bomb porywały się w górę, tak zwane Stukasy (Sturzkampfflugzeuge).

Nasz pociąg posuwał się powoli do przodu i zatrzymał się bodaj na dwa dni kilka kilometrów przed Kutnem.

C.D.N.

Franciszek GRAJEWSKI



# Codziennik

**Adam Lewandowski** (ur. 1958), jest absolwentem WSP w Zielonej Górze, Uniwersytetu A. Mickiewicza w Poznaniu oraz Uniwersytetu Warszawskiego. Mieszka i pracuje w Śremie. Pisze reportaże, felietony oraz poezję.

Dziennik Adama Lewandowskiego, polskiego poety ze Śremu to poezja refleksyjna.

Uczucia, spostrzeżenia, myśli. Nieustanny pośpiech dni. Skojarzenia z zapachem lasu w oddali, załamywaniem się promieni słonecznych na powierzchni szronu, zamgloną szarością dnia, zbyt ciasnym guziczkiem u kołnierza koszuli, niezbyt udanym występem drużyny piłkarskiej. Jednak przede wszystkim nerwo- wy pośpiech dnia, który nie pozwala odszukać dla siebie

więcej przestrzeni, niż właśnie tych kilka spostrzeżeń i myśli, zapisanych fragmentarycznie na kartki w postaci dziennika. Dziennik rozpoczyna się 1 stycznia 2001 i jest kontynuowany, czasami dzień po dniu, kiedy indziej znów jakby nieco chaotycznie aż do końca marca, kiedy nagle kończy się. Tak zakończyły się wydarzenia, przygody, sny. Drzwi zamknęły się... aby mogły się otworzyć następne dla kolejnych wydarzeń, przygód i snów, które warto utrwalić w dzienniku.

Adam Lewandowski wydał tomik poezji „... biorąc wszystko co ukryte” (w tłumaczeniu na czeski Richarda Sobotki „Sryte světy”).

Zbiór, wydany w listopadzie 1999 w Śremie, jest poezją miłosną a jednocześnie posiada silny podtekst filozoficzny. Prezentuje nie tylko stosunki między dwójgim ludzi, lecz zwraca uwagę również na ważne tematy społeczne. Pod wizualną powierzchnią płynie równoległy bystry prąd rzeki przemysłów, który uzupełnia i umacnia wydzwięk poezji.

W czerwcu 2001 roku tłumaczył poezję Richarda Sobotki – *Kroki w liściach*; w listopadzie 2001 roku wydał wiersze, a jednocześnie opracował tom poezji

*Śremskie uliczki*. Pisze reportaże, eseje w czasopismach lokalnych oraz ogólnopolskich. Nad tłumaczeniem tych wierszy (a także niektórych wierszy z tomiku Dziennik) z polskiego na czeski współpracowała Jolana Sobotková, za co należy jej podziękować.

Specjalne podziękowanie za realizację tomika należy się mgr Jarmili Maleňákovéj.

**Richard SOBOTKA**  
Foto. Barbara JAHNS







## Uchwała Nr 504/XLVII/02 Rady Miejskiej w Śremie z dnia 27 czerwca 2002 roku

**o zmianie uchwały w sprawie szczegółowych zasad przyznawania odpłatności za usługi opiekuńcze oraz szczegółowych zasad częściowego lub całkowitego zwolnienia od opłat i trybu ich pobierania.**

Na podstawie art. 18 ust. 3 oraz art. 34 ust. 5 ustawy z dnia 29 listopada 1990 r. o pomocy społecznej (Dz. U. z 1998 r. Nr 64, poz. 414 ze zmianami) Rada Miejska w Śremie uchwala, co następuje:

### § 1

W uchwale Nr 286/XXXV/97 Rady Miejskiej w Śremie z dnia 25 kwietnia 1997 r. w sprawie szczegółowych zasad przyznawania i odpłatności za usługi opiekuńcze oraz szczegółowych zasad częściowego lub całkowitego zwolnienia od opłat i trybu ich pobierania, zmienionej uchwałą Nr 368/XLIV/98 Rady Miejskiej w Śremie z dnia 2 kwietnia 1998 r., uchwałą Nr 115/XIII/99 Rady Miejskiej w Śremie z dnia 24 czerwca 1999 r., uchwałą Nr 253/XXIV/2000 Rady Miejskiej w Śremie z dnia 31 maja 2000 r. i uchwałą Nr 402/XXXVI/01 Rady Miejskiej w Śremie z dnia 28 czerwca 2001 r. załącznik otrzymuje nowe brzmienie, jak w załączniku do niniejszej uchwały.

### § 2

Wykonanie uchwały powierza się Kierownikowi Ośrodka Pomocy Społecznej w Śremie.

### § 3

Uchwała podlega ogłoszeniu w Dzienniku Urzędowym Województwa Wielkopolskiego.

### § 4

Uchwała wchodzi w życie z dniem 1 czerwca 2002 r.

**PRZEWODNICZĄCY RADY**  
Bolesław Wośkowiak

Załącznik  
do uchwały Nr 504/XLVII/02  
Rady Miejskiej w Śremie  
z dnia 27 czerwca 2002 roku

| Dochód na osobę w złotych obowiązujący od dnia 1 czerwca 2002 r. | Wysokość opłaty w procentach ustalona od ceny usługi |                     |
|------------------------------------------------------------------|------------------------------------------------------|---------------------|
|                                                                  | dla osób samotnie gospodarujących                    | dla osób w rodzinie |
| 1                                                                | 2                                                    | 3                   |
| 0 – 461                                                          | 0                                                    | 0                   |
| 462 – 752                                                        | 5                                                    | 10                  |
| 753 – 1003                                                       | 10                                                   | 15                  |
| 1004 – 1171                                                      | 15                                                   | 30                  |
| 1172 – 1253                                                      | 30                                                   | 60                  |
| 1254 – 1337                                                      | 50                                                   | 90                  |
| 1338 – 1504                                                      | 70                                                   | 100                 |
| powyżej 1504                                                     | 100                                                  | 100                 |

**PRZEWODNICZĄCY RADY**  
Bolesław Wośkowiak



## Uchwała Nr 508/XLVII/02 Rady Miejskiej w Śremie z dnia 27 czerwca 2002 r.

**o zmianie uchwały w sprawie wprowadzenia opłat za parkowanie na Placu 20 Października w Śremie i ustalenia sposobu ich pobierania.**

Na podstawie § 3 ust. 1, § 4 i § 5 rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 27 czerwca 2000 r. w sprawie szczegółowych zasad wprowadzania opłat za parkowanie pojazdów samochodowych na drogach publicznych (Dz. U. Nr 51, poz. 608) Rada Miejska w Śremie uchwala, co następuje:

### § 1

W uchwale nr 380/XXXIII/01 Rady Miejskiej w Śremie z dnia 30 marca 2001 r. w sprawie wprowadzenia opłat za parkowanie na Placu 20 Października w Śremie i ustalenia sposobu ich pobierania, zmienionej uchwałą nr 467/XLII/01 Rady Miejskiej w Śremie z dnia 27 grudnia 2001 r. wprowadza się następujące zmiany:

1) w tytule uchwały po słowach „w Śremie i” dodaje się słowa „w rejonie targowiska miejskiego przy ul. Grunwaldzkiej w Śremie oraz”,

2) § 1 otrzymuje brzmienie:

„§ 1. Wprowadza się opłaty za parkowanie pojazdów samochodowych w Śremie na Placu 20 Października i w rejonie targowiska miejskiego przy ul. Grunwaldzkiej na obszarach określonych uchwałą Zarządu Miejskiego w Śremie nr 448/147/01 z dnia 7 marca 2001 r. w sprawie określenia obszarów przeznaczonych do płatnego parkowania pojazdów samochodowych, zmienioną uchwałą Zarządu Miejskiego w Śremie nr 697/219/02 z dnia 19 czerwca 2002 r. od poniedziałku do piątku w godz. 8<sup>00</sup>-18<sup>00</sup> oraz w soboty w godz. 8<sup>00</sup>-14<sup>00</sup>, z wyjątkiem dni świątecznych – ustawowo „wolnych” od pracy oraz w godzinach pracy Urzędu Miejskiego w Śremie, na terenie przed Ratuszem”.

3) § 4 otrzymuje brzmienie:

„§ 4. Ustala się pobieranie opłat za parkowanie za pomocą automatów do sprzedaży biletów za parkowanie tzw. parkometrów”.

### § 2

Wykonanie uchwały powierza się Zarządowi Miejskiemu w Śremie.

### § 3

Uchwała podlega ogłoszeniu w Dzienniku Urzędowym Województwa Wielkopolskiego.

### § 4

Uchwała wchodzi w życie z dniem 1 września 2002 r.

**PRZEWODNICZĄCY RADY**  
Bolesław Wośkowiak

## Uchwała Nr 509/XLVII/02 Rady Miejskiej w Śremie z dnia 27 czerwca 2002 r.

**w sprawie: zaliczenia dróg do kategorii dróg gminnych.**

Na podstawie art. 7 pkt 2 ustawy o drogach publicznych dnia 21 marca 1985 r. (Dz. U. z 2000 r. Nr 71, poz. 838 ze zmianami) Rada Miejska w Śremie uchwala, co następuje:

### § 1

Zalicza się do kategorii dróg gminnych:

- drogę łączącą ul. Zieloną z ul. Długą w Śremie łącznie z zatokami postojowymi, znajdującą się na działce ewidencyjnej nr 1789/51 (zgodnie z załącznikiem nr 1 do niniejszej uchwały),
- drogę dojazdową do targowiska miejskiego od strony ul. Długiej w Śremie łącznie z zatokami postojowymi, znajdującą się na działce ewidencyjnej nr 1789/51 i 1790 (zgodnie z załącznikiem nr 2 do niniejszej uchwały),
- drogę dojazdową łącznie z zatokami postojowymi w rejonie między ul. Grunwaldzką a blokami ul. Grunwaldzka 8b i 8c w Śremie, znajdującą się na działce ewidencyjnej nr 1745/8 i 1745/25 (zgodnie z załącznikiem nr 3 do niniejszej uchwały).



§ 2

Wykonanie uchwały powierza się Zarządowi Miejskiemu w Śremie.

§ 3

Uchwała podlega ogłoszeniu w Dzienniku Urzędowym Województwa Wielkopolskiego.

§ 4

Uchwała wchodzi w życie z dniem 1 sierpnia 2002 r.

**PRZEWODNICZĄCY RADY**  
Bolesław Wośkowiak

**Uchwała Nr 512/XLVII/02  
Rady Miejskiej w Śremie  
z dnia 27 czerwca 2002 r.**

**o zmianie uchwały w sprawie emisji obligacji komunalnych.**

Na podstawie art. 18 ust. 2 pkt 9 lit. b ustawy z dnia 8 marca 1990 r. o samorządzie gminnym (Dz. U. z 2001 r. Nr 142, poz. 1591), art. 48 ustawy z dnia 26 listopada 1998 r. o finansach publicznych (Dz. U. Nr 155, poz. 1014 z 1998 r. ze zmianami) oraz art. 2 pkt 2 i art. 9 pkt 3 ustawy z dnia 29 czerwca 1995 r. o obligacjach (Dz. U. z 2001 r. Nr 120 poz. 1300) Rada Miejska w Śremie uchwała, co następuje:

§ 1

W uchwale Nr 497/XLVI/02 Rady Miejskiej w Śremie z dnia 24 maja 2002 r. w sprawie emisji obligacji komunalnych wprowadza się następującą zmianę:

§ 2 otrzymuje brzmienie:

„Emisja obligacji ma na celu pokrycie wydatków związanych z budową i remontami obiektów oświatowych i komunalnych, projektowaniem i budową dróg i chodników oraz oświetlenia ulicznego, rekultywacją wysypiska odpadów komunalnych oraz rozbudową infrastruktury.”

§ 2

Wykonanie uchwały powierza się Zarządowi Miejskiemu w Śremie.

§ 3

Uchwała wchodzi w życie z dniem podjęcia i podlega opublikowaniu.

**PRZEWODNICZĄCY RADY**  
Bolesław Wośkowiak

Uzasadnienie  
do uchwały Nr 512/XLVII/02  
Rady Miejskiej w Śremie  
z dnia 27 czerwca 2002 r.

**o zmianie uchwały w sprawie emisji obligacji komunalnych.**

Zgodnie z art. 28 ust. 1 ustawy o obligacjach, emitent będący jednostką samorządu terytorialnego jest obowiązany oznaczyć cel emisji i nie może przeznaczyć środków pochodzących z emisji obligacji na inne cele.

Ponieważ określenie celu zawarte w zapisie § 2 uchwały Nr 497/XLVI/02 Rady Miejskiej w Śremie z dnia 24 maja 2002 r. nie ujmuje remontów obiektów komunalnych, a takim jest właśnie budynek przy ul. Grunwaldzkiej, w którym ma funkcjonować filia Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, niezbędnym jest doprecyzowanie celu emisji o zapis „i komunalnych”.

Biorąc powyższe pod uwagę, podjęcie niniejszej uchwały należy uznać za uzasadnione.

**PRZEWODNICZĄCY RADY**  
Bolesław Wośkowiak



## Uchwała Nr 514/XLVII/02 Rady Miejskiej w Śremie z dnia 27 czerwca 2002 roku

### o zmianie uchwały w sprawie uchwalenia budżetu gminy Śrem na 2002 rok.

Na podstawie art. 18 ust. 2 pkt 4 ustawy z dnia 8 marca 1990 roku o samorządzie gminnym (Dz. U. z 2001 r. Nr 142, poz. 1591 ze zmianami) oraz art. 124 ustawy z dnia 26 listopada 1998 roku o finansach publicznych (Dz. U. Nr 155, poz. 1014 ze zmianami) Rada Miejska w Śremie uchwala, co następuje:

§ 1

(Treść szczegółowych zmian rzeczowych i kwotowych w uchwale budżetowej Gminy Śrem na 2002 rok.)

§ 2

Wykonanie uchwały powierza się Zarządowi Miejskiemu w Śremie.

§ 3

Uchwała wchodzi w życie z dniem podjęcia.

§ 4

Uchwała podlega opublikowaniu.

**PRZEWODNICZĄCY RADY**

*Bolesław Wośkowiak*

## Uchwała Nr 515/XLVII/02 Rady Miejskiej w Śremie z dnia 27 czerwca 2002 r.

### w sprawie odwołania członka Komisji Komunalnej Rady Miejskiej w Śremie.

Na podstawie art. 21 ust. 1 ustawy o samorządzie gminnym z dnia 8 marca 1990 r. (Dz. U. z 2001 r. Nr 142, poz. 1591 ze zmianami) Rada Miejska w Śremie uchwala, co następuje:

§ 1

Odwołuje się Pana Andrzeja Szczepaniaka ze składu Komisji Komunalnej jako członka Komisji spoza Rady, w związku z rezygnacją złożoną w dniu 24 czerwca 2002 r.

§ 2

Wykonanie uchwały powierza się Przewodniczącemu Rady Miejskiej w Śremie.

§ 3

Uchwała wchodzi w życie z dniem podjęcia.

**PRZEWODNICZĄCY RADY**

*Bolesław Wośkowiak*

Uzasadnienie  
do Uchwały Nr 515/XLVII/02  
Rady Miejskiej w Śremie  
z dnia 27 czerwca 2002 r.

### w sprawie odwołania członka Komisji Komunalnej Rady Miejskiej w Śremie.

Uchwałą Nr 27/III/98 Rady Miejskiej w Śremie z dnia 18 grudnia 1998 r. w sprawie uzupełnienia składów osobowych stałych Komisji Rady Miejskiej w Śremie o członków komisji spoza Rady, Pan Andrzej Szczepaniak został powołany w skład Komisji Komunalnej.

W związku ze złożoną rezygnacją przez Pana Andrzeja Szczepaniaka z pracy w Komisji Komunalnej w dniu 24 czerwca 2002 r. zaszła konieczność podjęcia niniejszej uchwały.

**PRZEWODNICZĄCY RADY**

*Bolesław Wośkowiak*

Tekst, załączniki i uzasadnienia do uchwał XLVII Sesji Rady Miejskiej z dnia 27 czerwca 2002 roku do wglądu w siedzibie Urzędu Miejskiego



# Nasze dzieciinne zabawy w latach wojny

Żyjemy w świecie coraz bardziej sformalizowanym, a szacowne gremia poważnych ludzi, poczynawszy od władz szkolnych poprzez władze wszystkich szczebli administracji samorządowej i państwowej aż do centralnych organów ustawodawczych, wciąż wydają nowe przepisy wskazujące co nam wolno, a czego nie wolno robić. Tak chyba musi być, gdyż wobec zwiększającego się zagęszczenia ludności nasze działania nie powinny szkodzić drugiemu człowiekowi.

Stare porzekadło, że młodość ma swoje prawa należy rozumieć raczej, że ma swoje przyzwyczajenia czy wymagania. Czyny młodzieńcze nie zawsze są dobre przemyślane, a często wynikają z potrzeby działania i potrzeby ruchu, którego domaga się młody organizm. Wszystkimi poczynaniami powinien jednak kierować rozsądek, który musi być zgodny z przepisami prawnymi. W społeczeństwach cywilizowanych prawa młodzieży realizowane są przez budowanie placów zabaw, boisk i drogich urządzeń sportowych, jak również przez rozwój turystyki.

W latach mojej młodości, kiedy dorastająca młodzież zapędzana była przez okupanta do pracy, a wszelkie próby zorganizowanej rozrywki były planowo tłamszone, dzieci wymyślały sobie różnego rodzaju zabawy, często w skrytości, żeby uniknąć represji, a rodzicom nie przysparzać powodów do zmartwień. Możliwości urządzania zabaw były bardzo ograniczone. Nie mieliśmy rowerów, brakowało piłek do gry, nart, łyżew i innych przedmiotów do uprawiania sportu. Na wsi dzieci wykazywały wiele pomysłów w zabawianiu się nawet przy wykonywaniu niektórych prac, jak np. pasienia krów. Urządzało się na przykład wyścigi na obranym dystansie, skoki w dal lub wzwój, wspinanie się po linie czy wdrapywanie się na drzewo. Ta umiejętność przydawała się zwłaszcza przy zrywaniu gruszek. Do częstych zabaw w lecie należały zawody w rzucaniu kamieniem lub zrobionym oszczepem.

Na zimową ślizgawkę robiliśmy małe saneczki z pościętych deseczek przybitych do dwóch płóz wysokości około 8 cm. Pod spód płóz przybijało się drut, po którym sanki ślizgały się na lodzie. Należało tylko stanąć na sankach i odpychać się kosturem zakończonym ostrym gwoździem. Kostur, który wkładało się między nogi, musiał być bardzo gładki, aby podczas odpychania nie podarł spodni. Na takich saneczkach można było osiągnąć dużą szybkość, gorzej było z wykonywaniem skrętów. Wykorzystując warsztat i narzędzia stolarskie ojca zrobiliśmy nawet całkiem niezłe narty, na których zjeżdżaliśmy po śniegu z pagórków.

W naszej rodzinie był silny pociąg do łażenia po okolicy, zwiedzanie różnych zakamarków przyrody i miejsc rzadko odwiedzanych przez ludzi. W polu pod osłoną żyta czuliśmy się bezpiecznie, nie wypatrzyło nas oko wścibskich „Niemieszków” skorych do zwady i zawsze gotowych spłatać nam przykrego figla. Na ciepłe popołudnia, zwłaszcza niedzielne, mieliśmy wiele tajemniczych miejsc, gdzie mogliśmy się schować i snuć nasze nieskoordynowane marzenia – błahe pomieszczone z poważnymi, np. co urządzimy Niemcom, gdy przegrają wojnę i będą uciekać.

Z dziećmi Niemców mieliśmy wciąż jakieś kłopoty. Gdzie tylko zebraliśmy się w większej grupie zaraz się zjawiali, przy czym zachowywali się wobec nas prowokacyjnie i podkreślali swą „wyższość”. Nie mogliśmy przepędzać ich siłą, bo to groziło represjami wobec nas i naszych rodziców. Żeby nie rozumieli, co między sobą mówimy, wymyśliliśmy specjalną mowę, którą czasem posługiwaliśmy się. W różnych miejscach sylab wymawianych słów wstawialiśmy jedną sylabę dodatkową albo kilka głosek. Na przykład chcąc powiedzieć „Ale oni są głupi”, mówiło się: „Ka-a ka-le ka-o ka-ani ka-sa ka-głu-ka-pi” albo „Anawalenewe unowo-niniwi sąnąwą głunuwu-piniwi”. Mimo że umieli mówić po polsku, bo to byli Niemcy przesiedleni z innych regionów Pol-



ski, to naszej mowy nie mogli ani w ząb pojąć. My natomiast doszliśmy w takim mówieniu do perfekcji i potrafiłmy porozumiewać się bardzo szybko. Aby utrudnić Niemcom zrozumienie, często zmienialiśmy dodawane zgłoski albo każdy mówił inaczej. Gdy byliśmy sami ćwiczyliśmy porozumiewanie się alfabetem Morse'a wyrażanym za pomocą wymachiwania rąk. Podniesienie jednej ręki w bok do poziomu barków oznaczało kropkę, a podniesienie obu rąk – kreskę. Odbierający sygnały musiał wszystkie nadane znaki zapisać na karcie i następnie odczytać.

Wędrowki po kniejach łączyliśmy z zabawą w wojsko. Z wystruganymi z drewna karabinami pozorowaliśmy ataki na różne obiekty, ćwiczyliśmy podchody, ustawialiśmy czaty, których celem było informowanie „dowództwa” o wszystkich zauważonych zjawiskach. Te zabawy miały dla nas głębszy sens, bo musiały być prowadzone w tajemnicy, a liczyliśmy na to, że nasze umiejętności mogą się kiedyś przydać w oczekiwanej godzinie oswobodzenia.

Jeden z takich wypadów szczególnie zachowałem w pamięci. Szliśmy z Bodzyniewa polami w kierunku lasu kotowskiego. Posuwając się doliną między wzgórzem zwanym Wyszowajec a wsią Melpin mineliśmy pełną drogę prowadzącą do Lubiatowa. Za tą drogą dolina staje się coraz bardziej wywłaszczona, ale występują w niej śródpolne zagłębienia wypełnione wodą. Był czas żniw, żyta skoszone a snopy zestawione w mędlę. Słońce prażyło, ziemia była sucha i ciepła dla bosych stóp. Pierwsze dwa stawy były wyschnięte, a w trzecim największym tylko na środku utrzymywała się jeszcze błotna kałuża, podczas gdy na obrzeżach ponad wyschnięty i spękany muł denni wystawiały suche storzki kępy turczycy sztywniej (Carem Hudsoni Benne, co zidentyfikowałem później).

Rozpoczęliśmy „zdobywanie” obiektu, a jak to zwykle bywa, w ferworze „walki” w gorących głowach galopowały przedziwne pomysły. – A może by tak podpalić te suche kępy. Torf już się pali, a ponad ogniem unosi się gęsty czarny dym. Od kęp zaczyna tlić się wyschnięty muł organiczny. Obiekt zdobyty. Po ciężkim ataku zasłużony odpoczynek. Wyjeliśmy z kieszeni pajdy chleba i posilaliśmy się spokojnie. Lecz w najedzonych organizmach fantazja zaczęła przygasać, a jej miejsce zajmował powoli rozsądek. Jeśli ogień rozszerzy się, to suche podłoże może się palić długo. Od palących się suchych traw na obrzeżu może zapalić się ściernisko i

kopki żyta. Możliwości schowania się na polu są małe, bo zboża wszędzie skoszone. Gdy wypatrzą nas Niemcy będziemy biedni, mogą cierpieć również rodzice. O, już na polnej ścieżce pod Melpinem ukazała się malutka jeszcze ze względu na odległość sylwetka człowieka. Czy już zauważył dym? Decyzja najstarszych – naszego brata Jurka i Marycha Nowaka – pada: Trzeba szybko zgasić ogień. A w ogóle, to źle zrobiliśmy podpalając kępy.

Do dyspozycji mieliśmy tylko błoto ze środka stawu. Kilka przyniesionych garści nic nie dało. – Zdejmować koszule, nosić błoto w koszulach. Uwijaliśmy się dosłownie jak w ukropie. Żar parzył bosc stopy i bił również z nieba od słońca. Dobre rezultaty dawało przydeptywanie ognia zaraz po wylaniu błota przyniesionego w koszuli. Powierzchnia tłąca się powoli malała. Jeszcze tylko ostatnia kępa i wreszcie koniec. Kamienie spadają nam z serc. Czujemy, że zrobiliśmy dobrą robotę, być może zapobiegliśmy większemu pożarowi torfu i uratowaliśmy od spłonięcia zboże.

– Teraz szybko uciekać, żeby nic się nie wydało. Iść doliną około trzech kilometrów do pierwszego zakręcenia. Karabiny trzymać jak zwykłe kije, żeby z daleka nikt nie poznał.

Tak to zmęczeni i wyglądający jak diabełki dobrneliśmy do domu. Tu w stawku wypraliśmy z grubsza koszule i spodnie. Pozostał tylko jeszcze jeden ważny problem – wytłumaczenie się przed mamą.

To każdy z kolegów załatwiał swoim sposobem. Nasza mama wykazała dużo wyrozumiałości, na jej twarzy widać było tylko przykry dla nas smutek. Powodem tego smutku było zniszczone nasze odzienie, którego, jak tłumaczyła, nie da się idealnie wyprać dostępnymi wtedy środkami piorącymi, a także wątpliwości czy nie wyrządziliśmy komuś szkody naszym postępowaniem. Wobec krytyki mamy nasze poczucie bohaterstwa zaczęło powoli przygasać, pozostało tylko drzemające na dnie świadomości zadowolenie, że nic się nie wydało.

Dziś mogę tylko dodać, że nie byliśmy bandą rozwydrzonych łobuzów. Wtedy w porę dostrzeżliśmy jakie szkody możemy wywołać, na jakie niebezpieczeństwo się narażamy i potrafiliśmy się zmobilizować do naprawienia popełnionego błędu. A poparzone stopy i zniszczona odzież, której nie mieliśmy w nadmiarze? To były konsekwencje jakie trzeba było ponieść.

Romuald OSTROWSKI



# Pensje, gimnazja, cenzurki, stancje - słowo o dawnej edukacji

Początek września to nie tylko rocznica wybuchu II wojny światowej, dla tysięcy uczniów w całym kraju to początek roku kolejnych zmagani szkolnych. Dla pokrzepienia serc, zwłaszcza tych, którzy uważają naukę za sposób obrzydzenia życia, przypomnijmy w dzisiejszej gawędzie jak przyswajanie wiedzy wyglądało we wcześniejszych epokach.

W dawnej Polsce podobnie jak teraz początek wpływów edukacyjnych zaczynał się w domu. Mikołaj Rej uważał, że dziecko jak najdłużej powinno wychowywać się w domu, nawet kiedy spod opieki matki przejdzie pod opiekę tzw. preceptora, czyli nauczyciela domowego: „najlepiej go doma do czasu pochować, bo wždy i rodziców, i preceptora po trosze się przestrzegać będzie i lepszy wczas w swym młodym wychowaniu mieć może”. Pierwszym nauczycielem, który zajmował się dzieckiem była matka. Stąd też już w XVI w. pojawiały się postulaty starannejszej edukacji dziewcząt, które później jako pierwsi wychowawcy dzieci musiały posiadać chociaż podstawową wiedzę, aby ją przekazać dzieciom. Później w życiu dziecka pojawiają się kolejni opiekunowie odpowiedzialni za poszczególne etapy jego rozwoju. W zależności od płci dziecka była to kobieta udzielająca nauk dziewczynce, zwana guwernantką lub preceptor, inspektor, guwerner, czyli nauczyciel kształcący w zakresie podstawowym chłopca. Dziewczęta kończyły edukację najczęściej na nauce w domu, chłopcy jechali do szkół przyzakonnych a potem często i na uczelnie poza granice kraju. Nauka podstaw obejmowała umiejętność czytania i pisania, języki obce: francuski, niemiecki, łacinę czasami muzykę i śpiew, oprócz tego katechizm, dla chłopców arytmetykę, dla dziewcząt większy nacisk kładziono na umiejętność zachowania i formuły grzecznościowe. Musimy też pamiętać o nieodłącz-

nym elemencie edukacji - karach i to nie tylko poprzez łajanie, ale przez „obmierzenie prętem „i „pokaranie różgą”, bo” dzieci opieszale godzi się słowami zganić, a te, co obowiązkom mocniej umykają i różgą pokarać...od różgi nie umrze”. Wiek XVII nie przyniósł większych zmian, najwięcej wiedzy i obycia zdobywali przede wszystkim młodzi magnaci, kształcący się najpierw w szkołach krajowych - głównie w kolegiach jezuickich i szkołach wyższych w Krakowie (z Akademią Jagiellońską na czele), w Zamościu,

Wilnie i Poznaniu. Podróżę edukacyjne obejmowały uniwersytety w Niemczech, Włoszech, Niderlandach i Francji. Studiowanie wyglądało różnie w zależności od osobowości ucznia np. młody Krzysztof Radziwiłł w 1602 r. w Lipsku „na każdy dzień kilka lekcji słucha, in jure, in mathematicus, in philosophia, a więc i w języku niemieckim...się ćwiczy”, czego nie można powiedzieć o Stanisławie Koniecpolskim, który w 1662 r. „mieszka w Paryżu, exercita na koniu, szpadą codziennie odprawuje.” Nicco inaczej wyglądało wykształcenie córek,” najwyczajniejsze było wychowanie córki przy boku matki w obyczajności i pracach domowych, obywatelskie się bez kształcenia książkowego”, zdecydowana jednak więk-



Sienkiewicz w gimnazjum

szość córek magnackich podstawowe umiejętności czytania i pisania posiadała, a nawet potrafiły czasami wypowiadać się na piśmie bardzo pięknie, o czym świadczy epistolografia tego okresu. Coraz częściej zdarzały się też przypadki oddawania córek magnackich na wykształcenie do klasztorów, w których zaczęto nauczać także panny świeckie. Początek doby Oświecenia w Europie u nas w zakresie edukacji jest okresem szerzenia się najbardziej zacofanych poglądów, przypomina najgorsze średniowieczne wzory, a w szkołach zakonnych dominuje scholastyka z nietolerancją religijną. Fragment utworu Zabłockiego: „Człek siebie nie znał, wziął się do metafizyki,



Potworzył cuda, strachy, gusła, czarodzieje,  
Jedne palił, czcił drugie, drżał na prognostyki." -  
odzwierciedla umysłowość czasów saskich. Dopiero  
wstrząs rozbiorowy i późniejsze utworzenie Komisji Edu-  
kacji Narodowej przyniosły zmiany i  
reformy w organizacji i treści naucza-  
nia. Powstawały szkoły wydziałowe i  
podwydziałowe, popierano szkoły pa-  
rafialne, zreformowano akademie: kra-  
kowską i wileńską, Towarzystwo do  
Ksiąg Elementarnych rozwinęło akcję  
przygotowania dobrych podręczników.  
W programach ograniczono łacinę, a  
rozwinęto naukę języka polskiego i hi-  
storii, wprowadzono przedmioty ścisłe:  
historię naturalną, fizykę, geometrię a  
nawet dzieje sztuki i rzemiosł dają-  
ce praktyczne wiadomości szlachcicom  
ze wsi jak i „na urządzie”. Nie wszyst-  
kim to się podobało, więc z realizacją  
założeń w poszczególnych szkołach by-  
wało różnie. Polityka rozbiorowa po-  
szczególnych zaborów w dużej mie-  
rze dotyczyła też edukacji, stąd też  
w XIX w. sprawa nauki wyglądała  
różnie w zależności od zaboru. Za-  
pewne okres do Powstania Listopa-  
dowego nie wyglądał tak bez troski  
jak w mickiewiczowskim wierszu:

„...Kiedy jeszcze, jak wy, byłem  
młody,

Pobratawszy się z sobie równy-  
mi nieuki,

O tym tylko myślałem, kędy zbijać  
bruki,

Cały dzień w karty przegrać, lub  
fajkę przekurzyć,

Gorszy modnie wystrychnąć i  
łeb wyczupurzyć”,

Z pewnością jednak lepiej niż w  
latach późniejszych. Do Powstania  
Styczniowego organizacja oświaty  
powszechnej dobrze przedstawiała się w zaborze pruskim,  
ale tutaj szkoła szerzyła zarazem germanizację: najgorzej  
- w zaborze rosyjskim, co z kolei pobudzało rozmaite le-  
galne i półlegalne akcje oświatowe społeczeństwa. Po po-  
wstaniu było jeszcze gorzej.

Właśnie w tym „pośrednim”, okresie we wrześniu  
1858 r. przyjeżdża ze wsi po raz pierwszy do miasta i to od  
razu do Warszawy dwunastoletni Henryk Sienkiewicz. Ten  
czas też opisuje jako wspomnienia z gimnazjum w Pułtu-

sku - Wiktor Gomulicki we „Wspomnieniach niebieskie-  
go mundurka”. Zbierając szczątkowe informacje i wska-  
zówki z okresu gimnazjalnego Sienkiewicza trudno nie  
powstrzymać się od porównywania ich z przeżyciami gim-

nazjalistów pułtuskich. Sienkiewicz roz-  
począł naukę w gimnazjum realnym w  
historycznym Pałacu Kazimierzow-  
skim, gdzie kiedyś służyła Szkoła Rycer-  
ska. Przeniesiony nagle w środek ner-  
wowego miasta, w gromadę o wiele  
sprytniejszych uczniów, musi się mło-  
dy Henryk uczyć nowego życia. Czuje  
się niepewnie, uważa za gorszego czy  
nawet głupszego od kolegów, co tym  
mocniej boli, że jest od nich starszy, co  
najmniej o dwa lata. Mieszka jak inni  
chłopcy zamieszczeni na stacji 58. przy  
Rynku Starego Miasta. Jak wyglądało  
takie życie na stacji? „Przybysze ze wsi  
na czas nauki szkolnej zamieszkują  
przy rodzinach mieszczańskich, czyli -  
jak się mówi powszechnie - „stoją na  
stacji”. Stacje w Pułtusku są  
urządzone patriarchalnie, w spo-  
sób niewiele zapewne zmieniający  
od czasów jezuickich. Wszystkie  
znajdują się pod ścisłą kontrolą  
zwierzchności szkolnej; bardziej  
załudnione posiadają nadto swe-  
go „dozorcę”, wybranego spo-  
śród uczniów najstarszych, piąto-  
klasistów.

Opieką nad uczniami (...) zaj-  
mują się przeważnie wdowy nieza-  
możne. Mała ilość chłopców, synów  
bogatszych obywateli, mieszka u  
profesorów. Ci chłopcy odznaczają  
się przyzwoitszym wyglądem i  
statecznością, uczą się dobrze i do-  
stają promocję - ale na ich twa-  
rach maluje się zawsze nuda. Inni  
za to, choć im często brakuje guzi-

ka u mundurka, choć daszki słabo trzymają się ich czapek,  
a czupryny wyrastają do zabronionej regulaminem szkol-  
nym długości - są weseli, pełni życia i prawdziwie chłopię-  
cego animuszu.(...)” Nie wiemy niestety, czy Sienkiewicz  
mieszkał na stacji „z wiktem”, „bez wikt” czy też „na  
własnym wiktie”. Jak by nie było, to sądząc po zamożności  
rodziny Sienkiewiczów była to zwykła stacja. Na takiej „o  
herbacie, kawie, kakao, czekoladzie i tym podobnych bab-  
skich wykwiatach...nie słyhać. Rano pija się tam żur - la-



Rysunek Sienkiewicza - „Nauczyciel przejęty wielkością



tem zimny, w zimie gorący; intermezza między obiadem a wieczorą wypełnia się razowcem”.

Po latach swoją drogę do gimnazjum opisał Sienkiewicz we „Wspomnieniu”, z dużym sentymentem opowiadając o sklepach z ptakami, ale i o Farze. „Lecz i Świętojańska miała swoje ponęty, z których największą była „Fara”. Między uczniami panowało wówczas przekonanie, które podzielali z nami zapewne wszyscy mieszkańcy Starego Miasta i ulic przyległych, że jest to jeden z najwspanialszych kościołów na świecie.”

„... gdyby kto chciał zaprzeczyć pierwszeństwa naszej „Farze”, miałby być z nami do czynienia. Nie zaglądałem jednak do „Fary” przez pobożność, mieliśmy bowiem nasze własne gimnazjalne nabożeństwa, tylko przez ciekawość.”

Po sprzedaży Węzyczyna rodzice Sienkiewicza sprowadzają się do Warszawy i przyszły pisarz zamieszkuje z rodziną przy Nowym Świecie. Po czterech klasach zmienił gimnazjum, ale nawet pod koniec życia ciepło będzie wspominał nie tyle początki nauki jako takiej, lecz jednego z profesorów – księdza prefekta: „Był nim stary dziekan, dzielny pocziwy ksiądz o złotym sercu, dawny podobno kapelan wojskowy. Chodziły o nim wieści, że w swoim czasie pod Stoczkiem szarżował z „białymi rabatami” na armaty i bił, ile weszło. Nie wiem, co było w tym prawdy, ale to pewna, że przez usta naszego prefekta odzywał się często stary żołnierz i że gdy nam

Rektor Gimnazjum 2-go  
w Warszawie  
nr 501

/.../ okazał postęp następujący:

|                                     |                  |
|-------------------------------------|------------------|
| w nauce religii i moralności        | - dostateczny    |
| w języku polskim                    | - celujący       |
| w języku rosyjskim                  | - dostateczny    |
| w języku łacińskim                  | - dostateczny    |
| w algebrze                          | - dostateczny    |
| w trygonometrii                     | - dostateczny    |
| w fizyce                            | - dostateczny    |
| w geometrii matematycznej           | - dostateczny    |
| w chemii                            | - dostateczny    |
| w botanice                          | - niedostateczny |
| w historii powszechnej i rosyjskiej | - celujący       |
| w języku greckim                    | - dostateczny    |
| w historii polskiej                 | - dostateczny    |

Na zasadzie powyższego usposobienia promocję do klasy 7-ej otrzymał.  
Na dowód czego wydany mu zostaje niniejsze świadectwo własnoręcznym podpisem Rektora i pieczęcią szkolną stwierdzone.

M. p.

w Warszawie d. 1/13 Października 1864 r.  
Rektor (-) Rogiński  
Sekretarz (-) Maleszewski

#### Świadectwo Sienkiewicza



N. Nikolajuk – maturzystka

wykładał religię lub odpowiadał krótko a węzłowato na nasze pytania, zdawać się mogło, że odpowiada żołnierzom. Jego wymowa kaznodziejska była też wprost fenomenalna. Wymawiając na przykład w kazaniu: „Piotr i Paweł”, najbardziej grzmiało i patetycznie wygłaszał spójnik „i”. Rzeczy religijne i kościelne kładł nam jak topatą w głowę, a jeśli który z nas nie uważał, kręcił się lub hałasował w czasie wykładu, ksiądz przywoływał go do porządku następującym nagłym pytaniem:

- Czy cię ta baki ćwiczą?”

Co ciekawsze podobnie ciepło wspomnienie o pułtuskim księdzu prefekcie używającym zwrotów: „rybko” i „panie święty” – ma Wiktor Gomulicki.

Trzeba przyznać, że jeśli chodzi o wyniki na nauki uwiecznione na świadectwach, czyli na cenzurkach, to wzorem dobrego ucznia, a tym bardziej prymusem Sienkiewicz nie był. Większość jego ocen to zaledwie dostateczne, nawet zmiana gimnazjum nie pomogła. Może działo się tak przez bliskość Ogrodu Saskiego – spacerowego forum Warszawy, gdzie z kolegami podziwiali kolejne „szyki” – czyli ładne dziewczęta, może to także żal, że rówieśnicy walczyli w powstaniu, a jego prawdopodobnie ze względu na zdrowie i posturę nie przyjęto. W wynikach szkolnych wyróżnił się jedynie na lekcjach języka polskiego prowadzonych przez profesora Juliana Bartoszewicza – który pierwszy dostrzegł umiejętności stylistyczne Sienkiewicza. Najwięcej wiadomości o młodzięcym życiu przyszedł z literata dostarcza nam korespondencja z kolegą gimnazjalnym – Kon-



radem Dobrskim, wysyłana z miejscowości Poświętne. Znalazł się tam Sienkiewicz jako guwerner syna p. Weyherów, i tam przygotowywał się do eksternistycznych egzaminów z klas VII i VIII. Korespondencja porusza głównie trzy tematy – prośby o fotografie kolejnych obiektów młodzieńczej fascynacji (niemalże stan permanentnego zakochania) i bardzo „głębokie” analizy uczuć i sposobu postępowania z kobietami przez Konrada, drugi to czasami bardzo humorystycznie i nieco złośliwie opisanie scenki z życia prowincji, i ostatni, zajmujący niebagatelną część listów to obawy przed egzaminami, prośby o podręczniki i skrypty i relacje ze stanu przygotowania się do matury. „Uczę się francuskiego na łeb, historii na szyję – łaciny na głowę, czytam artykuły poważnej i moralnej treści – słowem kształcę się, dosłownie mówiąc gruntownie”, „z książek wiesz, które najpotrzebniejsze... żeby jednak ułatwić Ci rzecz, wypisuję książki: Słownik łaciński, Słownik francuski (jaki tani naturalnie), Literatura – Bartoszewicza, Historia – Lelewel, Soldometria – Krysiński, Trygonometria – ta żółta. I jakakolwiek algebra. Pieniądzy na więcej nie wystarczy, chociaż jeszcze potrzeba Bóg wie czego, a szczególnie chemii...”. To nie jest już taki samotny i zahukany Henryk ze stancji, nawet w listach zwraca się „po koleżeńsku”: „wybij z łaski swojej Moździńskiemu zęby za to, że nic nie napisał...”. Obowiązki guwernerskie wykonuje 18-letni Sienkiewicz według zasad pedagogiki może dyskusyjnej, ale powszechnie stosowanej (w tej chwili Staś dostał klapsa, bo złapał niedopalonego papierosa, chociaż mu już kilka razy mówił, żeby nie ruszał).” Do Stasia wziąłem się ostro: musi mieć zawsze głowę uczesaną porządnie, kołnierzyk czysty i wywinięty, paznokcie wyczyszczone; ...musi słuchać, bo się boi...”. Trudno się dziwić, wszak „różgi” mieściły się w regulaminach szkolnych. Kiedy patrzmy na zdjęcie gimnazjalne Sienkiewicza, trudno go znaleźć wśród kolegów, pomijając jakość fotografii z pewnością przyczyniają się do tego jednakowe mundurki – czasami niewygodny, ale wyróżniający strój uczniowski. Był dla uczniów on przede wszystkim oznaką przynależności,



Przedwojenny gimnazjalista

wyróżniał ich z tłumu, był przedmiotem dumy i tak też go najczęściej noszono – jako dowód nobilitacji. Jeśli będziemy pamiętać, że np. w zaborze rosyjskim jeszcze w latach 80. XIX w. 69% ludności było analfabetami, ten mundur uczniowski zyskiwał dodatkową wartość „skrajany „do fi-

gury”, zapinany na jeden rząd srebrnych, gładkich guzików, z małymi guzikami przy rękawach. Czapki zaś były formy francuskiej, również niebieskie, z białą wypustką, z prostym daszkiem...”

Bohaterami utworów literackich późniejszego Sienkiewicza rzadko są uczniowie, każdy pamięta jednak ze szkolnych lektur tragiczne losy Michałka („Z pamiętnika poznańskiego nauczyciela”), Henia przyjeżdżającego „ze szkół” w „Starym słudze” i „Hani”, czy nie mogącego uczyć się grać Janka Muzykanta. Wszyscy też pamiętają drogę do wiedzy i majątku Wokulskiego z „Lalki” Prusa, ale wyjątkiem uczynionym właśnie przez tego pisarza, wśród autorów- mężczyzn jest poruszenie tematu roli kobiety, jej wykształcenia i możliwości zatrudnienia w utworze

„Emancypantki” (nie licząc wypowiedzi publicystycznych). W „Emancypantkach” możemy prześledzić założenia i sposoby edukacji młodych dziewcząt. Jeśli porównamy to z wiekiem XVI, to niewiele się zmieniło. „Stamtąd wychodziły najlepsze matki, wzorowe obywatelki i szczęśliwe żony. Ile razy gazety donosiły o ślubie panny majątnej, dystygowanej i dobrze wychodzącej za mąż, można było założyć się, że między zaletami dziewicy znajdzie się wzmianka, iż taka to a taka, tak a tak ubrana, tak a tak piękna i promieniająca szczęściem oblubienica ukończyła pensję – pani Latter.”

I jeszcze jedna refleksja – Sienkiewicz i książka „Wspomnienia niebieskiego mundurka”, mają jeszcze jeden punkt wspólny poza czasami- jakby kłamrą spinającą jest postać Bronisława Dembowskiego, któremu „Wspomnienia...” są dedykowane, i który jest jednym z występujących w nich gimnazjalistów, ten sam Dembowski będzie też w wieku dojrzałym wieloletnim przyjacielem autora Trylogii.

Barbara SOKOŁOWSKA-HURNOWICZ

Foto. archiwum



# SKARBY ZIEMI ŚREMSKIEJ

**"KAŻDY NARÓD JEST BOGATY SWOJĄ HISTORIĄ. HISTORIA STANOWI PAMIĘĆ POKOLEŃ, DZIĘKI NIEJ MOŻEMY BYĆ TYMI, KTÓRYMI JESTEŚMY!"**

Któż z nas nie zna historii opisanej przez mistrza Jana Długosza, a związanej z rokiem 1416, kiedy to król Polski Władysław Jagiełło pokazywał wysłannikowi księcia Austrii - skarby archeologiczne ukryte w ziemi niedaleko Śremu - w Nochowie. Długosz tak o tym pisał: "Ze Wschowy udał się król do Śremu, dokąd przybył posłaniec Ernesta, księcia Austrii..., aby się przekonać osobiście i naocznie, czyli prawdą było..., że w Królestwie Polskim rodzą się w pewnym miejscu same przez się i bez żadnej ludzkiej pracy rozliczne i różnego kształtu garnki. Książę bowiem Ernest uważając tę opowieść za niepodobną do prawdy..., wyprawił umyślnie dworzanina swego, aby się im osobiście przypatrzył i sprawdził to osobliwe przyrodzenia dzieło. Zaczem Władysław król Polski, chcąc przekonać wątpiącego o tem Ernesta..., pojechał z nim na pola wsi Nochowa..., i w jego obecności kazał wielu miejscach ziemię kopać, gdzie rzeczywiście znaleziono mnóstwo garnków rozmaitej formy i objętości, ręką samej przyrody dziełnie przez garncarzy urobionych...". Wspomniane wydarzenie opisuje pierwszy kontakt człowieka ze starym cmentarzyskiem, którego ślady odkrywane są niemal do dnia dzisiejszego.

Wakacje są tym szczególnym okresem, który daje każdemu z nas możliwość przypomnienia sobie wspaniałych kart z historii państwa i regionu. Przypowieść Długosza jest jedną z tych, która skłania do refleksji, sięgającej odległych historycznych czasów.

Wyruszając na spacer po bezdrożach ziemi śremskiej zastanawiałem się, co dziś skrywa w swym wnętrzu odwieczna przed wiekami przez króla Władysława ziemia nochowska? Okazuje się, że ma jeszcze w swym wnętrzu kilka skarbów! I choć nie mają tysiąca lat, stanowią ciekawy fragment historii regionu - nie do końca poznanej przez badaczy.

Podczas prowadzonych prac budowlanych, na jednej z działek robotnicy odkryli kilka przedmiotów związanych niezaprzeczalnie z wojną i wojskiem. Nie jest to odkrycie z czasów II wojny światowej - tak popularne w wielu częściach kraju, ponieważ znalezione skarby pochodzą najprawdopodobniej z końca XVIII lub z początku XIX wieku. Są to,

m.in.: kula armatnia, podkowa oraz fragmenty tzw. skrzyni amunicyjnej. Odkryte przedmioty były zachowane w doskonałym stanie, zwłaszcza kula wykonana z żeliwa oraz podkowa. Natomiast zachowane fragmenty skrzyni to: zamek oraz fragment okucia wraz z czopami.

Wspomniane znalezisko świadczy, że należało w całości do oddziału wojskowego, który z różnych przyczyn przebywał w Śremie i jego okolicy, we wspomnianym czasie. Być może, są to pozostałości po wojsku polskim doby stanisławowskiej. Nie można także wykluczyć innej możliwości, która skłania nas do szukania właściciela zguby w okresie późniejszym doby napoleońskiej. Chciałbym, abyśmy teraz poszli właśnie tym tropem...

3 listopada 1806 r. około godziny 1830 do Poznania wkroczyła przednia straż armii francuskiej, dowodzona przez pułkownika Remy Exelmansa. Od tego dnia, przez najbliższych kilka lat, miasto leżące na ważnym szlaku komunikacyjnym - łączącym zachód Europy ze wschodem - stało się miejscem odpoczynku dla licznych wojsk. Nie tylko sprzymierzeńców Napoleona, ale od 1813 r. także jego wrogów, głównie Rosjan.

Przemarsze oraz stacjonowanie wojsk, stały się ogromnym utrudnieniem dla większości miast wielkopolskich, zwłaszcza, że armie zjawiały się regularnie, często w ogromnej liczbie.

Janusz Staszewski, w jednym ze swych artykułów przedstawił listę korpusów, pułków, oddziałów itp., które w latach 1806 - 1815 przechodziły lub stacjonowały w Wielkopolsce. Do roku 1813 były to w większości oddziały francuskie oraz sprzymierzeńcy Napoleona. Natomiast od lutego 1813 r. w regionie "gościły" wojska rosyjskie.

Jak już wspomniałem, 3 listopada 1806 roku wkroczył do Poznania pierwszy oddział wojsk napoleońskich dowodzony przez pułkownika Remy Exelmansa, który liczył około 200 żołnierzy. Trzy dni później w granicach miasta i departamentu stanęły trzy korpusy cesarskie składające się z wszystkich rodzajów wojsk, m.in. artylerii, jazdy i piechoty, które liczyły około 130 tys. żołnierzy różnych narodowości. Na czele tej wielotysięcznej armii stali marszałkowie: Michel Ney, Jean Lannes oraz Pierr Augerau.



W ciągu dwóch następnych lat ludność wielkopolska nie obserwowała większych ruchów wojsk sprzymierzonych. Dopiero w 1808 roku w Poznaniu i okolicy przebywał większy oddział napoleoński - dywizja grenadierów marszałka Nikołasa Oudinota, licząca około 10 tys. żołnierzy. Rok później przez departament poznański przemaszerowały liczne pułki piechoty dowodzone przez pułkownika Luisa Desaix, razem 13500 ludzi.

W krótkim czasie 1812 roku ludność wielkopolska była świadkiem przemarszu ponad 110 tys. żołnierzy różnych oddziałów, wśród których należy wymienić: gwardię cesarską w liczbie 13 tys., piechotę w liczbie ponad 50 tys. ludzi, husarię w sile 5 tys. żołnierzy oraz liczącą 2500 ludzi artylerię.

Rok 1813 rozpoczął się klęską Napoleona w wyprawie na Moskwę, a kończy się upadkiem Księstwa Warszawskiego oraz tzw. czwartym rozbiorem ziem polskich. W tym czasie przez departament poznański oraz jego stolicę przechodziły liczne oddziały rosyjskie oraz jeńców carskich.

13 lutego 1813 roku we wczesnych godzinach rannych wszedł do Poznania pierwszy oddział Kozaków. Wejściu temu towarzyszył największy porządek i karność. Wielu Kozaków wołało do mieszkańców, aby każdy pilnował "swego zatrudnienia i niczego się nie obawiał". Natychmiast otwarto sklepy, by mieszkańcy mogli swobodnie i bez obaw pełnić swe obowiązki, "jak wśród największego pokoju". Wspomniany oddział Kozaków stanowił straż przednią korpusu rosyjskiego, na czele którego stał generał Woroncowa. Od tego dnia przez niemal cały rok 1813 przechodziły przez departament liczne oddziały rosyjskie. Najwię-

szy z nich liczył ponad 16 tys. żołnierzy i składał się głównie z piechoty. Korpusem tym dowodził generał Rosen.

W 1814 roku przez Poznań i jego okolice przeszło ponad 100 tys. żołnierzy rosyjskich różnych formacji. A od lutego do lipca stacjonował liczący 48 tys. ludzi garnizon wojskowy I Korpusu Armii Rezerwowej.

Analizując przedstawione dane możemy przyjąć, że w latach 1806 - 1815 przez cały departament poznański przeszło lub stacjonowało przez jakiś czas ponad 400 tysięcy żołnierzy różnych narodowości, wśród których zdecydowanie przeważali Francuzi, a także Rosjanie, Sasi, Bawarczycy oraz inni. Do samego Poznania dotarła tylko część wojsk, ale i tak liczba żołnierzy przerażała możliwości kilkunastotysięcznego miasta. Podobna sytuacja spotkała inne miasta departamentu poznańskiego.

W całej masie wojsk przechodzących przez Wielkopolskę w okresie Księstwa Warszawskiego, artyleria



stanowiła ok. 9000 żołnierzy, czyli niecałe 2% armii, zarówno napoleońskiej, jak i rosyjskiej. Tak więc, możliwe jest, że jeden z tych oddziałów przechodził przez ziemię śremską i w czasie postoju "zagubił" pewne elementy swojego wyposażenia. Musimy pamiętać, że w tych trudnych czasach rozbiorów, polskie drogi nie należały do najlepszych. Niewielki deszcz powodował, że stawały się one trudne do pokonania, o czym pisali w swych pamiętnikach żołnierze armii Napoleona. Prawdopodobnie właśnie w takich warunkach wspomniane przedmioty znalazły się w ziemi i przetrwały do naszych czasów. Możemy tylko żałować, że pamiątki tamtych czasów nie trafiły do NASZEGO MUZEUM - gdzie otoczone odpowiednią opieką byłyby świadectwem naszej wspólnej historii.

Adam KASZUBA



Warto przypomnieć...

# dam ci te moje słowa.....

Kiedy po raz pierwszy trzymałem w ręku tomik poetycki Małgorzaty Hillar zatytułowany *Źródło*, tak jak jest zapisane w wierszu tytułowym myślałem, że w formie eseju biograficznego dam ci te moje słowa...

Nadszedł dzisiaj taki dzień, że mogę zaprezentować nie tylko bardzo dobre wiersze z tego tomu, ale również zapisać kilka wspomnień i wydarzeń z życia zacnej poetki, która swoją wielką karierę poetycką zrealizowała po 1956 roku. Wówczas to stała się jedną z najbardziej popularnych poetek, z wielką chęcią i namaszczeniem czytana przez rzesze wielbicieli.

Małgorzata Hillar, właściwie Janina, urodziła się 19 lipca 1930 roku w Piesienicy koło Starogardu Gdańskiego.

Po wybuchu II wojny światowej jej rodzina została wysiedlona przez Niemców, a ojciec wywieziony do obozu w Stutthofie. W tym czasie zamieszkała z matką w Żyrardowie. Uczyła się na tajnych kompletach, między innymi w Warszawie. Po wojnie, w latach 1945-1946 pracowała w bydgoskim Urzędzie Ziemskim. W 1946 roku zdała eksternistycznie maturę w Częstochowie i rozpoczęła studia na Wydziale Prawa Uniwersytetu Warszawskiego, przerwane ze względu na zły stan zdrowia. W 1960 wyszła za mąż za Z. Bienkowskiego. Niestety małżeństwo się rozpadło. Publikowała m.in. w *Przeglądzie Kulturalnym*, *Po prostu*, *Twórczości*,

*Almanachu Młodych*, *Współczesności*, *Zwierciadle*. W latach 1967-69 przebywała w Stanach Zjednoczonych.

Debiutowała w 1955 roku wierszami *Korale* i *W głębokim leju po bombie na łamach Przedpola*, dodatku kulturalnym do *Sztandaru Młodych*.

Pierwszy tom poezji to *Gliniany dzbanek* wydany w 1957 roku. Natychmiast został wydany po raz drugi i nagrodzony wieloma nagrodami literackimi, między innymi nagrodą Stowarzyszenia Księgarzy Polskich. Pisano, że jest to poezja łatwa, akceptowana przez szerokie rzesze czytelników. Małgorzata Hillar jest jasna, odmienna od smutnej, czarnej poezji tamtego okresu. Pisze pięknie o miłości, z jej pragnieniem i radością, z nadzieją na dalsze życie. W 1959 roku wydała najlepszy zbiór *Prośba do macierzanek*, w 1961 roku *Krople*

słońca, a w 1967 roku *Czekanie na Dawida*. W poezji Małgorzaty Hillar bardzo często przewija się motyw natury, jako protestu przeciw sztuczności cywilizacji. Wg Hillar świat lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych był po prostu piękny, obfitował w mile zapachy, itp. Rzadkością był w jej poezji smutek i głębokie żałobne zadumanie.

Otrzymała między innymi wyróżnienie na Pierwszym Poznańskim Listopadzie Poetyckim, który odbył się w 1957 roku.

Zmarła 30 maja 1995 roku w Warszawie.

Adam LEWANDOWSKI  
Foto. archiwum





# „Moja przygoda w muzeum”

Thumy godne wernisażu przewijały się przez nasz przybytek już od kwietnia, kiedy to Muzeum Okręgowe w Toruniu wraz z Ministerstwem Kultury oraz Ministerstwem Edukacji Narodowej i Sportu ogłosiło „OGÓLNOPOLSKI KONKURS PLASTYCZNY DLA DZIECI I MŁODZIEŻY” pod obiecującym tytułem „MOJA PRZYGODA W MUZEUM”.

Ale jak doszło do tego, iż nie lada wyczynem stało się przebrnięcie przez muzealne krążanki do wytyczonego celu?

Otóż organizatorzy zaproponowali naszej placówce przeprowadzenie wstępnego etapu eliminacji na terenie Śremu, który polegał na dokonaniu oceny i wytypowaniu najlepszych prac plastycznych.

Oczywiście Muzeum Śremskie bardzo chętnie przyłączyło się do tej formy zaistnienia młodych

na ogólnopolskim forum, tym bardziej, że cel konkursu był szczytny: „pogłębić wiedzę dzieci i młodzieży o zbiorach muzealnych, ich rodowodzie i charakterze, a także wartościach naukowych, historycznych i artystycznych”.

Tak więc nie zwlekając rozpoczęłam wyprawę do szkół, przedstawiając i równocześnie zarażając nauczycieli sztuki moim entuzjazmem do tego przedsięwzięcia.

I tak... nadciągnęły tłumy, a przybytek naszej kultury stał się na moment Mekką śremskich talentów plastycznych. Na pewien czas sale stały się dla młodzieży oraz ich opiekunów miejscem natchnienia i wytchnienia. Dzieci zapoznały się ze zbiorami i wykonały prace plastyczne związane tematycznie z wybranym eksponatem, oczywiście oddającym nastrój i atmosferę towarzyszącą zwiedzaniu ekspozycji muzealnej. W tym samym czasie oprócz stałej ekspozycji historycznej gościliśmy prace artystów fotografów pod znamienitym tytułem „Woodstock 2001”, które przyciągnęły uwagę wielu osób. Zainspirowani młodzi twórcy uniesieni na skrzydłach wyobraźni zaczęli tworzyć swoje dzieła, a wena twórcza niczym lekki powiew zefiru przemylała między murami muzealnych sal.

Technika wykorzystywana przez dzieci była różnorodna. Materiały, z których korzystano były rozmaite m.in.: farba plakatowa, akwarela, posługiwano się także ołówkiem, kredką. Natomiast już sam tytuł: „MOJA PRZYGODA W MUZEUM” pozwalał właściwie na wszystko, co dziecięca fantazja była w stanie podsunąć i udźwignąć.

Najliczniejszy udział w konkursie wzięły szkoły podstawowe: nr 1 z nauczycielem sztuki panią Teresą Pilarczyńską; nr 4 z opiekunem panią Haliną Chmielewską oraz nr 6 z panią Ewą Kaźmierczak na czele. Nie zawiadło Gimnazjum nr 2, które również wytypowało swojego przedstawiciela.

Panie na co dzień rozwijają upodobania plastyczne oraz kształtują gusty artystyczne swoich wychowanków, więc udział



w kolejnym konkursie okazał się przysłowiową „pestką”.

Po zebraniu wszystkich prac, dnia 18.06.2002 r. o godz. 10.00 zebrała się komisja, w skład której weszli: przedstawiciel szkół Ewa Kaźmierczak, redaktor „Gazety Śremskiej” Barbara Jahns oraz artysta fotografik Zbigniew Szmidt.

Dokonano wstępnej oceny oraz selekcji zebranych prac. Najlepsze z nich pojechały do Muzeum Okręgowego w Toruniu, a jak się tam spisały dowiemy się niebawem.

I co dalej? Któż to wie?

Być może w niedalekiej przyszłości śremskie talenty znów spróbują swych sił w kolejnym konkursie? Może wtedy nasze skromne osoby będą mogły pomóc, choćby poprzez udostępnienie eksponatów oraz pasję z nimi związaną, której nie sposób pominąć.

Mogę mieć tylko nadzieję pisząc: do zobaczenia na kolejnych wyprawach po sztukę. Ową „sztukę, która nie została stworzona by ją rozumieć, lecz by uczynić życie lepszym, a świat łatwiejszym do zniesienia. Czy ktokolwiek usiłuje rozumieć obłoki na niebie albo szum morza?”

Marzena HYŻYC  
Foto. Barbara JAHNS



Porozmawiajmy o ... sztuce, czyli kącik jej amatora

# Piękna epoka dla każdego

"O! gdybym ja wiódł Panią do kaskady!

(...)

Aż tam bym zawiódł, gdzie pył leci błądy

(...)

Dzikie bym zrywał na murawie kwiaty,

A Pani w skałach siadłabyś myśląca,

Jak Anioł skrzydłem kaskady skrzydlaty;

Czekając znad skał śpiewu - i miesiąca"

*Juliusz Słowacki - "Do Joanny Bobrowej"*

Fragment wiersza Słowackiego posiada specyficzny klimat. Zapewne słowa zbyt arogancko wyjęte z kontekstu zagubiły idee, dla której użył je poeta. Ale spójrzmy - obraz jaki malują bliski jest szczęśliwemu światu z malarstwa Alfonsa Marii Muchy. Belle epoque (pierwsza dekada XX wieku) zapoczątkowana wizją prerafaelitów, a później Wiliama Morrisa istniała krótko. Podobnie, jak niedługie jest życie urokliwego motyla, tak ona - piękna epoka - skazana była przez nadchodzącą zawieruchę wojen światowych i rewolucji. Markiza Curzon napisała: " odbywało się mnóstwo miłych przyjęć, bez pośpiechu, jak już nikt nie pamięta (...) Bawiliśmy się z lekkim sercem i smakowali każdą chwilę życia". O smakowaniu istnienia mówił Proust i Wilde. Prześcigano się, by wyszukać wszystkie piękne elementy życia. Radość z dostatniej egzystencji, której każda minuta nie się jasne, miłe doznania i wyrafinowana konsumpcja, gdzie nie ma miejsca na katastrofizm znalazły



Alfons Maria Mucha "Poranna gwiazda" 1902

wyraz w sztuce fin de siecle. Świat "Disneylandu", ferii słodkich barw w technicolorze, higieniczny, uporządkowany, który nie zna bólu istnienia, budzi w nas obawę, a czasem nawet wstręt. Jednocześnie każdego nieodparcie pociąga! Jest marzeniem. Udowodnić to można chociażby przypominając, jak dzieci najtwardszych bojowników o "sprawiedliwość i szczęście ludu pracującego" chętnie, gdy po temu nastąpiła okazja zamieniali się we wiernych naśladowców markizy Curzon.

Był rok 1894. Boska Sarah Bernhardt, wybitna aktorka francuska poszukiwała artysty, który pomógłby jej w promocji Theatre Sarah Bernhardt (dzisiaj Theatre des Nations). Wtedy wynaleziono plakat. Docenił jego potencjał i wznosił na wyżyny sztuki Henri Toulouse-Lautrec. Chociaż genialny - Lautrec nie był odpowiednim twórcą dla Sarah. Ona chciała czystego piękna bez cierpkiej drwiny, bez kabaretowej pospolitości tematu, bez wulgarnej, wręcz plebejskiej soczystości. Takiego mistrza znalazła we



wrażliwym Czechu - Alfonsie Mucha. Zdarzył się zatem ponownie wcale nie tak rzadki przypadek, kiedy potomek arystokratycznego rodu (Lautrec) przejawia gust mniej arystokratyczny od chłopskiego syna. Pięknym plakatem "Gismonda" reklamującym sztukę Victoriena Sardou, graną przez Theatre Sarah Bernhardt rozpoczął się owocny w arcydzieła kontrakt z Sarah, muzą francuskiego teatru. Alfons projektował dla Bernhardt także biżuterię i elementy kostiumów.

Piękna kobieta siedzi w cienistym, ciuchym zagajniku. Przed palącym słońcem chronią ją gęste, jasnozielone wachlarze krzewów i drzew. Ciepłą tonację kolorów użytych w obrazie chłodzi nieco rozbielony turkus muslinowej chustki. Zalotnie trzymana u podbródka

splywa swobodnie aż na kolana. Tutaj turkus dotyka do lekko połyskującego, karminowego płaszcza, który położony został na ławce. Wszędzie królują gładkie, łagodne linie obecne zarówno w kształtach roślin, kwiatów, jak i we wdzięcznej sylwetce jasnowłosej Gracji. Słoneczne zajączki psocą beztrudnie. Otaczają postać delikatną mgiełką, jak wodny pył w pobliżu chłodnego wodospadu. Złotawo pobłyskująca suknia podkreśla piękno kobiecego ciała i rozbiela się ku nagim ramionom, gdzie dotyka prawie pęków białych lilii wpiętych we włosy. Wzrok kobiety zdaje się mówić - jaka jestem szczęśliwa, jaki piękny świat mnie otacza. Jestem w Arkadii. Trwaj cudowna chwilo.



Alfons Maria Mucha "Lefevre-Utile" 1903 (do portretu pozowała Sarah Bernhardt)

Po I wojnie światowej twórczość Alfonsa Marii Muchy traktowana była jak anachronizm, a nawet kicz. Potem na długo popadła w zapomnienie. Teraz zaskakuje nas. Odkrywamy ją z dziwnym drżeniem serca. Jakby poruszała struny psychiki ukryte skrzętnie i wstydliwie lub których obecności nie spodziewaliśmy się. Niedaleko Opola, w Mosznej znajduje się zamek rodziny von Thiele Winckler.

Obecnie ma tam siedzibę Centrum Terapii Nerwic. Gigantyczny budynek, zbudowany przez bajecznie bogatą rodzinę właścicieli kopalń, nosi ślady kilkunastu! stylów architektonicznych. Każdy kto tutaj przybywa ma ochotę zakrzyknąć: kicz, Disneyland, sen pijanego cukiernika, ale po chwili poddaje się dziwnemu urokowi miejsca. Ma wrażenie, że trafił do... Arkadii.

Niezbadane są ścieżki naszej psychiki.

Ryszard ZAWADZKI

**Stały apel do czytelników:**  
**Prosimy - piszcie do redakcji,**  
**przysyłajcie wasze opinie i dokonania twórcze.**

**Adres redakcji:**

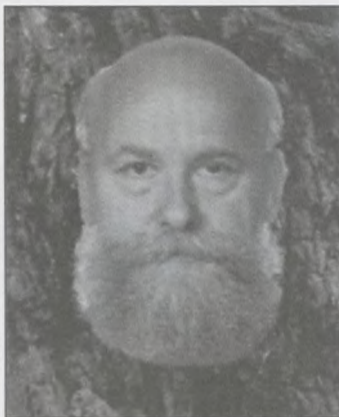
**Muzeum Śremskie**  
**ul. Mickiewicza 89**  
**63-100 Śrem**



# „Odkrywana przestrzeń” Antoni Rut fotografia wystawa w 35-lecie pracy artystycznej

**Antoni Rut (1947)**

Fotograf, Mistrz Rzemiosła Artystycznego, członek Związku Polskich Artystów Fotografików, Związku Plastyków, Fotoklubu RP. Swoje prace prezentował 279 razy m.in. w 38 wystawach indywidualnych eksponowanych w muzeach i galeriach w Polsce, Francji i w Niemczech, a przede wszyst-



kim w prowadzonej przez siebie galerii fotografii „Fotoplastykon” w Poznaniu przy ul. Św. Marcin 53a.

Uroku galerii dodaje stojący w niej od ponad 50 lat fotoplastykon – dziś już jako muzealny eksponat, kiedy służący do oglądania przezroczy stereoskopowych.

„... Antoni Rut, cierpliwy nauczyciel młodych adeptów fotografii, artysta perfekcyjny, cierpliwy, nie zawęża pasji jedynie do problemów technicznych. Ważnym wyzwaniem jest dla niego także wybrany temat, który analizuje, obserwuje z różnych perspektyw, ogląda w zmiennych wibracjach światła i kontekstach sytuacyjnych. Tak potraktował swoje cykle przyrodnicze, szczególnie drzewa, by z poetyckiej, ale obiektywnej dokumentacji przejść do silnie uwarunkowanych, emocjonalnie dramatycznych portretów gór i ich nieujarzmionej natury. Prowadzone od lat siedemdziesiątych przez Antoniego Ruta próby syntetyzowania obrazu są zaskakującą wartością, świadczącą o dojrzałości artystycznej i drzemających możliwościach twórczych...”

Joanna Dziubkowska – kustosz  
Muzeum Narodowego w  
Poznaniu

„...Na zdjęciach Antoniego Ruta pejzaż przemienił się z metaforą w wyznacznik, mające cechy liryczne pozbawione deklaratorywności. Ta twórczość wyraża jednak element stałości i przywiązania, jest zarazem wyrazem poszukiwań. Sensualistyczne ujmowanie przyrody zaskakuje obrazami jakby z innego wymiaru, innej przestrzeni czy nawet czasu. Do głosu dochodzą marzenia i sen, które stają się natychmiast i materialem dla twórczości bliższej problematyce metafizycznej. Odnajdujemy także surrealistyczną, kondensującą wizję zdarzeń z siłą wspomnień, tęsknoty albo snu, nastroje nostalgicznych zamyśleń w małym świecie bliskich obrazów zawsze służące podniesieniu narracyjnej siły fotografów...”

Leszek Lesiczka – redaktor „Fotograf Zeszytów”

„...Fotograf rzadko wykorzystuje elementy mimetyczne do gry formalnej, jak ma to miejsce w solaryzacjach czy komputerowych przetworzeniach wizerunków, tworzonych na zasadzie lustrzanego zduplikowania fragmentu zdjęcia. Zwykle trudno w jego pracach dostrzec obecność ingerującego podmiotu. Przejawia się ona m.in. w wyborze motywu, kącie widzenia, swoistym uporządkowaniu kadru – rytmizacji elementów, malarzskim podziale płaszczyzny widocznym na przykład w uchwyceniu nasłonecznionego grzbiotu Monte Rosa, który kojarzy się z chińskim murem lub białą smugą diagonalnie dzielącą szarą płaszczyznę kompozycji...”

Andrzej Haegenbarth – krytyk sztuki, publicysta

**MUZEUM ŚREMSKIE**  
zaprasza wrzesień - październik





# KINO SŁONKO ZAPRASZA we WRZEŚNIU

## BLADE - wieczny łowca 2

6-9.09. godz. 19:00

Blade to postać komiksowa stworzona w tajni Marvel Comics. Pół człowiek, pół wampir gotowy walczyć ze swoimi braćmi, którzy pragną zawiązać ludzką rasą. Blade powraca. Tym razem musi sprzymierzyć się z grupą potężnych wampirów, by wspólnie pokonać najpotężniejszego wroga, któremu zarówno on, jak i jego dawni nieprzyjaciele stawili kiedykolwiek czoła - nowemu rodzajowi superwampira, którego celem jest eksterminacja obu ras.

horror, prod. USA, czas: 116 min. reż. Guillermo del Toro  
wyst. Wesley Snipes, Kris Kristofferson

## MEN IN BLACK 2

13-15. 09. godz. 17:00

Kiedy coraz więcej szumowin z galaktyki pojawia się na ziemi, a MIB-om trudno jest sobie z nimi poradzić, agent J wpada na pomysł by przywrócić pamięć agentowi K i ponownie wraz z nim, tępić galaktyczną zarazę... Komedia s-f, prod. USA, czas: 82 min., reż. Barry Sonnenfeld. Wyst. Will Smith, Tommy Lee Jones, Rip Torn

## BYŁ SOBIE CHŁOPIEC

13-16.09. godz. 19:00

Will nigdy nie musiał pracować - wygodne życie zapewniają mu tantiemy za popularną kolekę, przed laty skomponowaną przez ojca. Nie mając rodziny ani kłopotów finansowych, Will umiła sobie czas zakupami, telewizją i niezobowiązującymi randkami. Pewnego dnia odkrywa, jak fantastycznymi kobietami są młode matki, samotnie wychowujące dzieci. Wymyśla więc sobie fikcyjnego synka, którego musi sam wychowywać. Will sądzi, że udając odpowiedzialnego tatusia łatwiej nawiąże interesujące go znajomości. Jednak zbieg okoliczności sprawia, że zamiast atrakcyjnej trzydziestolatki w jego życie wkracza dwunastoletni Marcus - dziecko z problemami. Komedia, prod. W. Brytania, czas: 101 min., reż. Chris Weitz, Paul Weitz. wyst. Hugh Grant, Sharon Small, Madison Cook

## WEHIKUŁ CZASU

20-23.09. godz. 19:00

Ekranizacja jednej z najwybitniejszych powieści fantastycznych w historii literatury. Bohater, przy pomocy skonstruowanego przez siebie wehikułu czasu przenosi się 800 tysięcy lat w przyszłość i odkrywa świat, w którym ludzie służą jako pokarm dla mieszkających pod ziemią Morloków. Film przygodowy s-f, prod. USA, czas: 96 min., reż. Simon Wells. Wyst. Jeremy Irons, Phyllida Law, Orlando Jones

## SUMA WSZYSTKICH STRACHÓW

27-30.09. godz. 19:00

Neonaziści chcą użyć podczas meczu futbolowego broni masowego rażenia. Odpowiedzialność mają zamiar zrzucić na Rosję. Podczas zdarzenia może zginąć prezydent. Chcą tym samym wywołać konflikt między supermocarstwami. Następnie pragną objąć panowanie nad światem. Sprawą zajmują się Ben Affleck jako analityk CIA, a także Morgan Freeman. Film powstał na podstawie głośnej powieści Toma Clancego. Thriller, prod. USA, czas: 124 min., reż. Phil Alden Robinson. Wyst. Ben Affleck, Morgan Freeman, Philio Baker Hall

**DKF KLAPS** każdy wtorek, godz. 19:00,  
karnet na miesiąc - 24 zł, bilet na 1 seans - 8 zł.

## 3.09. BÓG JEST WIELKI, A JA MALUTKA

Audrey Tautou („Amelia”) w roli dziewczyny, która szuka odpowiedzi dla siebie religii. 20-letnia Michele zerwała właśnie z chłopakiem i czuje się potwornie. Pewnego dnia na swojej drodze spotyka François żydowskiego weterynarza, pod którego wpływem Michele postanawia zmienić wiarę... Komedia, prod. Francja, czas: 100 min., reż. Pascale Bailly. Wyst. Audrey Tautou, Edouard Baer

## 10.09. MEMENTO

Leonard poszukuje przestępcy, który zgwałcił i zamordował jego żonę. On sam w trakcie owego zdarzenia doznał obrażeń w wyniku których cierpi na rzadki, ale podobno prawdziwy stan umysłu (pewnego rodzaju amnezja). Pamięta wszystko co zdarzyło się do momentu morderstwa żony, ale nie jest w stanie zapamiętywać wydarzeń sprzed 15 minut. Aby posuwać się naprzód w śledztwie Leonard robi notatki na wykonywanych zdjęciach osób i przedmiotów, a co ważniejsze fakty tatuuje sobie na całym ciele. Dramat, prod. USA, czas: 116 min., reż. Christopher Nolan. Wyst. Carrie-Anne Moss, Joe Pantoliano

## 17.09. DZIEWIĘĆ ŻYWOTÓW TOMASZA KATZA

London, czasy współczesne, dzień zaćmienia Słońca. Z kanału wychodzi dziwnie ubrana postać o bladej twarzy. To Tomas Katz. Posiada umiejętność zabierania napotkanym ludziom ich ciał i osobowości. Tym sposobem przeobraża się w dziewięć różnych postaci: tak-sówkarza, ministra rybołówstwa, szefa londyńskiego metra... Anarchia i chaos zaczynają ogarniać Londyn. Jedyną osobą, która zaczyna odkrywać mroczny cel Tomasza Katza, jest niewidomy policjant w stopniu porucznika. Czy jednak zdąży go powstrzymać? Dramat, prod. Niemcy, W. Brytania, czas: 87 min. Reż. Ben Hopkins. Wyst. Thomas Fisher, Ian McNeice

## 27.09. PORTRET PODWÓJNY

Obraz świata u schyłku wieku - świata rozbitego i pary współczesnych młodych polskich inteligentów, artystycznych dusz. Są wrażliwi ponad przeciętność, stąd codzienna gonitwa nie stanowi dla nich usprawiedliwienia życia: chcą nadać mu sens i kształt przez siebie wybrany. Szukają swoich „korzeni”, aby przekonywać się po raz kolejny, że poza naturalną czułością, z rodziną nie łączą ich nic. Nie ma mowy o buncie, pokoleniowym sporze. Dzisiejsi 30-latkowie napotykać jedynie przeszkody natury technicznej, a nie sentymentalnej; zapadają się we wspomnienia dzieciństwa nie oglądani na co dzień rodzice, obojętnie obraz mieszkającego osobno dziecka. Dramat, prod. Polska, czas: 109 min. reż. Mariusz Front. Wyst. Maciej Adamczyk, Elżbieta Piekacz, Adam Baumann





Stanisław Tomczak  
poligraf

**GAZETA ŚREMSKA** - siedziba redakcji - Muzeum Śremskie, 63-100 Śrem, ul. Mickiewicza 89, tel. 061/28 35 938, e-mail: muzeum@nx.pl

**Redagują:** Mariusz KONDZIELA (redaktor naczelny), Barbara JAHNS (redaktor prowadzący).

**Wydawca:** Zarząd Miejski w Śremie

**Skład komputerowy, fotonaświetlanie:** WIGO, Śrem, tel./fax (061)28-30-216, e-mail: wigo@pro.onet.pl

**Druk:** S. Tomczak, Śrem, tel. (061) 28-35-068.

Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń i reklam oraz zmiany programów i terminów wprowadzonych po oddaniu numeru do druku.



Adam Lewandowski

CODZIENNIK  
DENÍK

DO NABYCIA  
W  
KSIĘGARNI  
PRZY  
RYNKU

SNY

*Co robić z proroczym snem?*

*Poddać się, stworzyć wizję rzeczywistości?*

*A może wesprzeć się ramieniem  
na codzienności?*

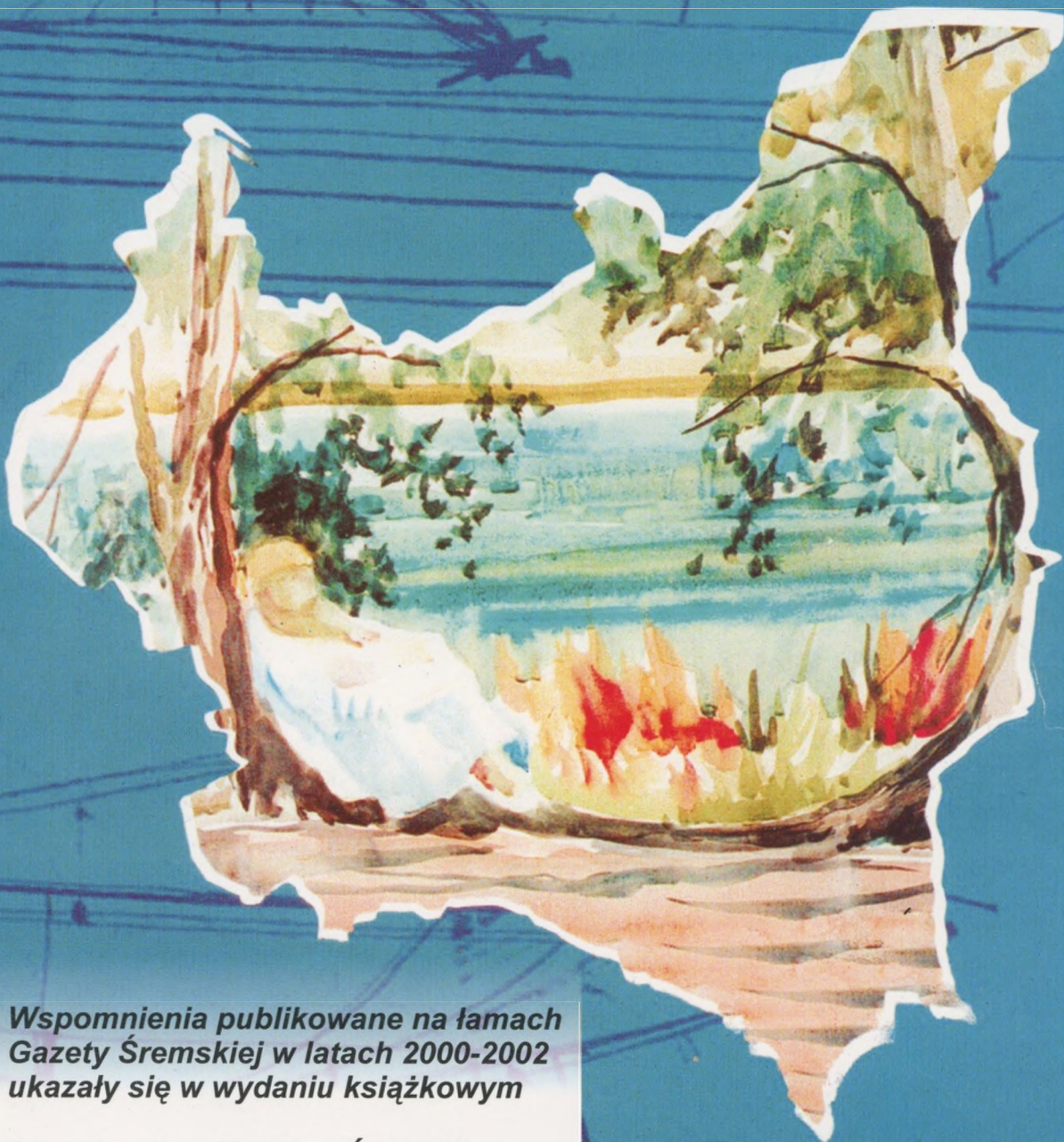
*Nie wiem czy wierzyć,  
czy tylko traktować jak  
horyzontalną wizję, która mija  
i wraca tylko czasami.*



ZDZISŁAW PIWOWARCZYK

# OKIEM ARCHITEKTA

b y ć s o b ą



*Wspomnienia publikowane na łamach  
Gazety Śremskiej w latach 2000-2002  
ukazały się w wydaniu książkowym*

*Do nabycia w Muzeum Śremskim*